

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (783) 24 SIERPANIA 1975 R.

CENA
2 zł



Bóg i kapłan

„Wielki Pan i bardzo chwalebny, a wielkości Jego nie masz końca” (Ps. 146,5)

Dla człowieka wierzącego, a tym bardziej dla kapłana, Bóg nie może być tylko Bogiem teologii, dogmatów, rozumowych uzasadnień, abstrakcyjnym pojęciem takim jak np. Absolut, Byt. Bóg jest Osobą, „Bogiem żywym”. Bóg — to niepojęta, zachwycająca wielkość i świętość. Mówi się często o majestacie gór, których wysokie szczyty giną z oczu wśród obłoków. Mówi się o majestacie mórz i oceanów, kryjących w swych przepastnych głębinach nie zbadane tajemnice. O ileż większą są majestat, wielkość i świętość Boga. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę prorocy Starego Testamentu i umieli przedstawić potęgę Boga we wspaniałych, zachwyty wzbudzających obrazach.

Prorok Izajasz np. takie miał widzenie Jahwy — Boga: „W roku śmierci króla Oziasza ujrzałem Jahwe, siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren jego szaty wypełniał świątynię. Serafimy unosiły się nad nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał. I wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Jahwe Zastępów. Cała ziemia jest pełna Jego chwały. Wtedy zawiasy drzwi zadrgały od głosu tego, który wołał, a świątynia napełniła się dymem” (Iz. 6, 1-5).

Podobne wizje Boga znajdujemy u proroka Ezechiela. W licznych obrazach, symbolach, przemówieniach głosił Ezechiel swoją pieśń o świętości i wielkości Boga. „Patrzyłem, a oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielka chmura i ogień płonący, a z jego środka promieniowało coś jakby żar z rozlanego kruszcu... Jak pojawienie się tęczy na obłokach w dzień deszczowy, tak przedstawiał się ów blask dokoła. Tak był widok tego, co podobne było do chwały Jahwe” (Ez. 1,4,28).

Prorok Ezechiel zwracał także szczególną uwagę na dobroć Boga, na Jego miłosierdzie dla swego wierzącego ludu. Bóg nie chce śmierci grzesznika. „A jeśli by niezbożny porzucił wszystkie swoje grzechy, które popełnił, a strzegł wszystkich moich ustaw i postępowałby według prawa i sprawiedliwości, żyć będzie, a nie umrze; nie będą mu poczytane wszystkie grzechy, jakie popełnił” (Ez. 18, 21).

Jeszcze z większą wyrazistością przedstawiony jest Bóg jako istota godna podziwu, a niepojęta w swej tajemniczości, w 38 rozdziale Księgi Hioba. Tematem tej księgi jest zagadnienie filozoficzno-religijne, jak pogodzić cierpienia człowieka niewinnego z Bożą dobrocią i sprawiedliwością? Zagadnienie to do dziś pozostaje tajemnicą i w umysłach tysięcy ludzi wierzących budzi sprzeciw, bunt przeciwko Bogu. Dla wielu staje się powodem niewiary w Boga. Hiob, mąż sprawiedliwy, prawy, unikający zła znalazł się nagle w kręgu cierpienia przerażającego siły człowieka. Stracił majątek, liczną rodzinę, został powalony przez chorobę, a wrzody ropiejące pokryły jego ciało. Wtedy przyszedł do niego przyjaciele i zarzucali mu popełnienie jakichś grzechów, bo byli przekonani, że cierpienie jest zawsze owocem grzechu. Usiłowania przyjaciół, by usprawiedliwić Boga, spełzyły jednakże na niczym. Hiob bronił się twardo i udowodniał, że żadnego zła nie popełnił, „rak nie zmasał występkiem, a modlitwa jego była czysta”. Po długich rozmowach z przyjaciółmi, ukazał się Bóg — Elochim —

aby osobiście poprowadzić własną obronę. Rozwiązał problem, lecz rozwiązanie to było zaskakujące. Można je tak krótko ująć: człowiek jest słabym, nędznym stworzeniem i umysł jego nie zgłębi nigdy tajemnicy mądrości, która chodzi własnymi drogami. Nigdy też człowiek, tu na ziemi, nie dowie się, dlaczego Bóg postąpił tak, a nie inaczej. Oto wyjątki z wypowiedzi Boga:

*„Któż tu me rządy zaciemnia słowami, co sensu nie mają?
Gdzieś był, gdym ziemię zakładał?
Powiedz, jeśli znasz mądrość.
Kto jej przestworza wybadał?
Wiesz, kto ją sznurem wymierzył?
Kto kamień węgielny założył
ku gwiazd porannych ucieśze,
ku radości wszystkich synów Bożych?
Kto bramę zamknął morze,
gdy wyszło z łona wzburzone?
Czyś w życiu rozkazał rankowi,*



*wyznaczył miejsce jutrzence,
by krańce ziemi objęła,
grzeszników z niej usuwając?
Czy lwu zdobycysz nałowisz,
nasycisz żarłoczność lwiatek,
gdy one mieszkają w kryjówkach,
w gestwinach czekają wieczoru?
Czy koziorożca znasz poród?
Widziałeś rodzenie gazeli?
Czy zliczysz miesiące, gdy nosza
i znana ci chwila rodzenia?
(Job, rozdz. 38, wyjątki)*

Fragmenty przytoczone z Księgi Hioba wyrażają potęgę mocy stwórczej Boga, która winna napełnić człowieka głęboką czcią i zachwytem. Człowiek jest w obliczu Boga nędznym stworzeniem, małą cząstką nieskończonego wprost wszechświata, który jest dziełem Stwórcy. Jakże więc może pojąć różne jego tajemnice, a wśród nich tajemnicę cierpienia? Nie pojmie, jeśli mu sam Bóg nie objawi. Mimo woli przychodzi na myśl słowa św. Pawła: „O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego?” (Rzym 11, 33—34).

Również w Nowym Testamencie znajdujemy słowa o dobroci Boga Ojca, ale też o Jego potędze, o Jego mocy budzącej lęk i grozę. Jezus Chrystus tak mówił: „Nie bójcie się tych, którzy zabić mogą ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który może duszę i ciało wtrącić do piekła na zatracenie” (Mt. 10,28). Ten sam wydzwięk mają słowa listu do Hebrajczyków: „Straszna jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (10,31), „Bóg nasz jest ogniem palającym” (12,29). Zagniewanego i wzburzonego Boga poznajemy z listu św. Pawła do Rzymian: „Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość”. (...) Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu jako Bogu czci ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swych myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonogów zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądliwość ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał, oni, którzy prawdę Bożą wymienili na kłamstwo i oddawali cześć i służyli stworzeniu zamiast Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki Amen” (Rzym. 1,18,24,25,26).

Dlaczego tak Pan Bóg uczynił? Dlaczego pozwolił, aby człowiek uwikłał się w swoje namiętności i obrażał Stwórcę? Kto to pojmie, kto to zrozumie? Niepojęty jest Bóg w swych zamysłach i poczynaniach. Nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, urzeczony wielkością i wspaniałością Boga oraz tajemnicą, która jak gruba zasłona kryje Jego Osobę, wołał: „Panie! Czymże ja jestem przed Twoim obliczem? Prochem i niczem!” Słabość naszego rozumu w badaniach tajemnic Bożych, tak wieszcz polski przedstawił:

*„Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat Cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni”.*

Św. Jan Apostoł w swej Ewangelii, w listach i Apokalipsie przedstawił Boga jako Istotę niebiańską, zagadkową, tajemniczą, jako Kogoś, kto jest ponad wszelkim rozsądkiem i wszelkim rozumem człowieka. Bóg jest duchem i tylko w duchu i prawdzie cześć Mu należy oddawać. Duch jak wiatr „wieje tam, gdzie chce i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz skąd pochodzi i dokąd zmierzają” (J. 3,8).

Kto ma głosić tę świętość, dobroć, wielkość, tajemniczość, a zarazem sprawiedliwość karzącą Boga? Kto ma czerpać pełnymi garściami z Pisma św. obrazy, wizje wielkości Boga i przedstawiać je w pięknych słowach wierzącym ludziom? Kto, jak nie kapłan? On jest do tego powołany, on ma prawo i obowiązek mówienia o Bogu. Dlatego powinien najpierw sam przez kontemplację wyrobić w sobie głębokie odczucie boskości, a potem chwałę Pańską opowiadać ludowi. Jeśli kapłan sam nie stawi się w obecności Boga, jeśli nie zapłonie wewnętrznym ogniem dla spraw Bożych, jakże innych przekona, jak w wierze utwierdzi? Będzie tylko „miedzią brzęcząca i cymbałem brzęącym”. Tylko ten kapłan, który sam odczuwa w sercu bojaźń Boga, będzie mógł wiernym przedstawić Boga nie tylko jako dobrego Ojca, ale także jako sprawiedliwego Sędziego, nagradzającego życie cnotliwe, karzącego nieprawość.

Całym sercem życzyć należy naszym polskokatolickim kapłanom, by zrozumieli i potrafili wpoić w serca wiernych to przekonanie, że „wielki jest nasz Pan i wielka moc Jego, a mądrości Jego nie masz liczby” (Ps 146,5).

KS. EDWARD BAŁAKIER

Z wizytacji biskupiej w Świeciechowie

Parafia polskokatolicka w Świeciechowie gościła niedawno przewodniczącego Rady Synodalnej bpa T. Majewskiego, który przybył w towarzystwie ks. sen. D. Malinowskiego z PNKK w Kanadzie. Na zdjęciu: powitanie dostojnych gości przez dziewczynki w strojach ludowych.



Ingres biskupa odbył się w dotychczasowym, starym kościele. W Świeciechowie trwa budowa nowego kościoła parafialnego.

Wiele radości przeżywają parafianie świeciechowscy ilekroć goszczą u siebie swego biskupa.





4



6



7



5

8



4
Przy okazji bytności w Swieciechowie bp Tadeusz Majewski udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania

5
Do biskupa i gości zza oceanu garnała się swieciechowska dziatwa

6
Ks. proboszcz T. Opalach asystuje biskupowi przy udzielaniu sakramentu bierzmowania

7
W modlitewnym skupieniu w czasie bierzmowania

8
Do wiernych przemówił gość z Kanady — ks. sen. Donald Malinowski

JUDYTA

Judyta jest bohaterką księgi Starego Testamentu o tej samej nazwie. Nie wnikając w zawile dyskusje biblistów na temat historyczności osób opisanych w Księdze Judyty, trzeba stwierdzić że księga ta relacjonuje fakty historyczne, lecz treść ich została ujęta w formie wolnego opowiadania.

Judyta mieszkała w palestyńskim mieście Betulia. Po śmierci swego męża nie wyszła powtórnie za mąż, lecz trwając w wdowieństwie służyła Bogu przez post i modlitwę. Gdy nieprzyjacielskie wojska króla „asyryjskiego” Nabuchodonozora pod dowództwem Holofernesa obległy miasto Betulię, a obrońcy zdecydowali się poddać z powodu braku wody, wtedy Judyta poprosiła do swego domu starszych miasta, którym powiedziała: „Oświadczyliscie, że wydacie miasto w ręce wrogów waszych, jeżeli w tych dniach Pan nie przyjdzie wam z pomocą. Kim wy właściwie jesteście, żeście kusili w dniu dzisiejszym Boga i postawiliście siebie ponad Boga między synami ludzkimi? Wy teraz kusicie Wszechmogącego Pana i dlatego nigdy nic nie zrozumiecie. Nie zbadacie głębokości serca ludzkiego ani nie przenikniecie myśli rozumu jego, jak więc chcecie przyniknąć Bogu, który wszystko to stworzył, jak poznać Jego myśli i pojmiacie Jego zamiary? Gdyby nawet nie zechciał nam pomóc w tych dniach, to ma On moc obronić nas w tych dniach, w których zechce, albo zgubić nas na oczach wrogów naszych. Wy zaś nie wymuszajcie zarządzeń od Pana Boga naszego, ponieważ nic nie można uzyskać od Boga pogroźkami, jak od człowieka, ani nim rządzić jak synem ludzkim. Oczekując od Niego wybawienia, wzywajmy pomoc dla nas od Niego, a On wysłucha naszego głosu. Jeżeli taka będzie jego wola... Posłuchajcie mnie, a dokonam czynu, który zostanie w pamięci z pokolenia na pokolenie dla dzieci naszego ludu. Stańcie tej nocy przy bramie, a ja wyjdę z moją służącą, a w tych dniach, po których obiecaliście wydać miasto wrogom naszym, Pan za moim pośrednictwem nawiedzi Izraela” (Jdt. 8,11n).

Misję uwolnienia miasta rozpoczęła Judyta od gorącej modlitwy: „Oto Asyryjczycy z przeważającymi siłami, dumni ze swych koni i jeźdźców, szczytą się siłą piechoty, ufają tarczy i oszczepowi, łukowi i procy; i nie poznali w Tobie Pana, który niweczy wojny. Pan jest imię Twoje; Rozbij ich potęgę mocą swoją i rozgrom ich siłę w swym gniewie... Skrusz ich zarozumiałość ręką kobiety” (Jdt. 9,7n).

Judyta zrzuciła z siebie ubranie żałobne, namaściła ciało wonnościami, uczesała włosy i ubrała strój świąteczny. Naszyjniki, bransolety, pierścienie i kolczyki dodatkowo podkreślały jej urodę. W towarzystwie służącej poszła do obozu nieprzyjaciels-



Judyta ukazuje Izraelitom głowę Holofernesa

kiego, zachwycając swą pięknocią żołnierzy i ich dowódcę Holofernesa. Upadłszy na twarz oddała pokłon naczelnemu dowódcy wojsk króla Nabuchodonozora. Zapytana o powód przybycia odpowiedziała: „Jeśli posłuchasz słów twej niewolnicy, wtedy Bóg szczęśliwie doprowadzi do końca dzieło twoje, a Pan mój nie zawiedzie się w swoich zamysłach. Niech żyje Nabuchodonozor, król całej ziemi i niech trwa jego potęga — tego, który cię posłał, abyś doprowadził na prawe drogi wszelką istotę żyjącą... Naród nasz nie otrzyma kary ani miecz ich nie osiągnie, jeśli nie zgrzeszą przeciw Bogu swemu. A teraz, aby Pan mój nie został pokonany i nie doznał porażki, śmierć spadnie na ich głowy, ponieważ opanował ich już grzech, przez który rozgniewają swego Boga, ilekroć czynią niewłaściwie... Dlatego ja, niewolnica twoja, gdy poznałam to wszystko, uciekłam od nich. Bóg mnie posłał abym razem z tobą dokonała czynów, dzięki którym zdumieje się cała ziemia, każdykolwiek o nich usłyszy”. (Jdt. 11,6n).

Podstęp Judyty nie był grzechem, jeżeli rozważymy go w świetle przepisów wojennych obowiązujących w starożytności. Judyta swym wystąpieniem pokonała nieufność nieprzyjaciela i zdobyła jego zaufanie umożliwiające dalsze podstępne działanie.

Czwartego dnia pobytu w obozie Holofernesa wydano ucztę, na którą zaproszono również piękną Judytę. „A Judyta weszła i za-

jęła swoje miejsce. I zachwycił się Holofernes w sercu swoim jej widokiem i dusza w nim doznała gwałtownego wzruszenia. I zapragnął bardzo obcować z nią, ponieważ od dnia kiedy ją zobaczył, szukał sposobności, aby ją uwieść. I odezwał się do niej Holofernes: Pij teraz i wesel się razem z nami. Judyta odpowiedziała mu: Piję chętnie, Panie, albowiem nigdy od dnia mego urodzenia życie moje nie osiągnęło takiego szczytu jak dziś. I wzięła, co jej przygotowała służąca, i jadła, i piła w jego obecności. A Holofernes zachwycał się nią i pił bardzo wiele wina, tyle ile w jednym dniu nigdy nie wypił od narodzenia” (Jdt. 12,16n).

Gdy wszyscy zmęczeni ucztą wyszli z namiotu, pozostał tylko pijany do nieprzytomności Holofernes i Judyta, modląc się słowami: „Panie, Boże Wszechmogący, spójrz łaskawie tej godziny na dzieło rąk moich w celu wywyższenia Jeruzalem. Mężna niewiasta wzięła w ręce miecz, którym odcięła głowę śpiącemu Holofernesowi.

Korzystając z prawa wychodzenia na modlitwę do wąwozu koło Betulii, Judyta nie wzbudzając podejrzeń opuściła obóz nieprzyjaciela i wróciła do miasta. Powitano ją z ogromną radością i wdzięcznością.

Dalej wypadki potoczyły się już bardzo szybko. Judyta poleciła umieścić głowę wodza na szczycie murów, zebrać wszystkich mężczyzn zdolnych do walki i uderzyć na nieprzyjaciela. Gdy

w obozie wroga stwierdzono, że wódz podstępnie został zamordowany, powstała panika. Wojska asyryjskie uciekały ścigane przez Izraelitów nie tylko z Betulii, ale również z Jeruzolimy i innych miast i wiosek, gdzie w locie błyskawicy rozeszła się wieść o mężnym czynie Judyty. Najeźdźca został pokonany.

W dowód wdzięczności arcykapłan Joakim i Rada Starszych z Jeruzolimy przyszli do Judyty dziękując słowami, które liturgia Kościoła odnosi czasem do Matki Najświętszej:

**„Tyś wywyższaniem Jeruzalem,
tyś chlubą wielką Izraela,
tyś dumą wielką naszego narodu.
Tyś wszystko to ręką swoją
uczyniła,
dobrze zasłużyłaś się Izraelowi
i spodobano się to Bogu.**

Niech Pan Wszechmogący błogosławi na wieczne czasy”. (Jdt. 14,9n).

Judyta przeżyła 105 lat, pozostając sławna w całym kraju. Postać Judyty jest ogromnie ciekawa, zważywszy rolę i stanowisko społeczne kobiety w czasach Starego Testamentu. Wiadomo, że „płeć słaba” żyła na marginesie życia publicznego kraju. O losach historii decydowali mężczyźni, stąd też wyjątkowa rola Judyty, broniącej naród przed nieprzyjacielem. Bronią zastosowaną w walce był nie tyle oręż, ile odwaga i męstwo, idące w parze z podstępem. Judyta wykorzystwała walory swej kobiecości: piękno ciała, zdolność do wielkiej miłości i poświęcenia, pobożność. Stała się sławna i znana potomności, gdyż umiała wykorzystać swe przymioty ciała i ducha dla dobra narodu. Trzeba było wiele odwagi, by najpierw przeciwstawić się starszyźnie miasta, potępiając ich małoduszność wyrażającą się w postanowieniu oddania miasta nieprzyjacielowi. Musiała przełamać strach, żeby jedynie z bronią piękności i inteligencji pójść do obozu nieprzyjacielskiego. A jednak poszła, licząc nie tyle na swoje zalety, ile na pomoc Boga.

Do Księgi Judyty powinny zaglądać szczególnie kobiety, które z powołania oddały się pracy społecznej i politycznej. Znajdą w niej przykład umiejętnego wykorzystania walorów ciała, a przede wszystkim psychiki kobiecej, dla dobra narodu. Oczywiście jest rzeczą, że przeciwnik i metoda walki będzie różna, ale kobiecość pozostanie na zawsze w większym czy mniejszym stopniu ta sama.

Obchodzimy w tym roku Międzynarodowy Rok Kobiet. Dobrze by było z tej okazji w kręgach chrześcijańskich nie tylko wskazywać na prawa kobiet i wynikające z nich obowiązki, ale również popularyzować biblijne postacie niewiast, które stanowią niejednokrotnie interesujące wzorce osobowości.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Zbliżenie starokatolicko-rzymskokatolickie



Lody pękają. W Kościołach powoli, lecz nieodwracalnie zwycięża idea ekumenizmu, a miłość bierze górę nad uprzedzeniami. Kościół Rzymskokatolicki — tu i ówdzie — wycofuje się z pozycji jedynobawczej instytucji, zaczynając należycie traktować inne Kościoły chrześcijańskie. Po II Soborze Watykańskim światli rzymskokatolicy radykalnie zmienili swój stosunek do starokatolików. Niżej przedstawiamy Czytelnikom treść doniosłych porozumień zawartych między Kościołami Starokatolickim i Rzymskokatolickim w RFN i Austrii, które świadczą o nowej atmosferze w stosunkach między dwoma wyznaniem.

POROZUMIENIE MIĘDZY KOŚCIOŁAMI STAROKATOLICKIM I RZYMSKOKATOLICKIM W RFN W SPRAWIE WSPÓLPRACY DUSZPASTERSKIEJ

Po II Soborze Watykańskim w ramach kontaktów z Sekretariatem do Spraw Jedności Chrześcijan doszło do konferencji w Zurychu w 1968 r. na której wypracowano tzw. „Notę Zurychską” w sprawie wzajemnej współpracy rzymskokatolików i starokatolików w dziedzinie duszpasterskiej. Była ona kierunkowskazem, punktem wyjścia i podstawą prawną dla dalszych poczynań na polu zbliżenia Kościołów Rzymskokatolickiego i Starokatolickiego.

Kościół Rzymskokatolicki i Starokatolicki w RFN z zadowoleniem stwierdzają wzajemną zgodność w wyznawaniu tej samej tradycyjnej wiary i w przyjmowaniu Boskiego Objawienia przejawiającego się w świadectwie Pisma Świętego, w Kościele, w świątym sakramentach i Urzędzie Kościoła ustanowionym i wykonywanym przy zachowaniu sukcesji apostoelskiej.

Faktem jest, że pewne istotne różnice nie zezwalają na pełną wspólnotę kościelną i eucharystyczną między Kościołami Rzymskokatolickim i Starokatolickim. Dotyczą one zrozumienia urzędu papieskiego i w związku z tym powodują inny pogląd na Kościół, jego kierownictwo, jego nieomyślność i jedność oraz współodpowiedzialność jego członków i — jak dotychczas — żaden z obydwu Kościołów nie widzi możliwości rozwiązania kontrowersyjnych spraw. Niemniej jednak stwierdzona częściowa zgodność podstaw wiary oraz palące potrzeby duszpasterskie wymagają ustalenia form wzajemnej współpracy. W związku z powyższym ustala się co następuje:

1. Uznaje się ważność Chrztu św. udzielanego w obydwu Kościołach — podobnie jak w porozumieniu starokatolicko-rzymskokatolickim zawartym w Austrii w dniu 20 lutego 1974 roku.
2. Wierni mają prawo prosić duchownego drugiego Kościoła o udzielenie Sakramentu Eucharystii, Sakramentu Pokuty i Namaszczenia Chorych, gdy zajdzie ważna potrzeba, a duchowny własnego Kościoła jest nieosiągalny. W każdym jednak przypadku należy stwierdzić, czy petent ma prawo uczestniczenia w Komunii św. we Własnym Kościele. Rozwiedzeni i ponownie zaślubieni nie mogą być dopuszczeni do sakramentów św. w Kościele Rzymskokatolickim.
3. Przy zawieraniu sakramentu małżeństwa między starokatolikami i rzymskokatolikami obowiązują następujące zasady:
 - a) Małżeństwo między starokatolikiem i rzymskokatolikiem — zawarte przed właściwym duchownym starokatolickim lub rzymskokatolickim — jest ważne, o ile nie zachodzi przeszkoda unieważniająca oraz gdy istnieje dobrowolna zgoda małżonków na zawarcie sakramentu małżeństwa.
 - b) Udzielenie zezwolenia na zawarcie małżeństwa przed duchownym starokatolickim względnie rzymskokatolickim zależne jest od spełnienia następujących warunków:
 - Każdy partner przedkłada właściwemu duchownemu odpowiednie dokumenty wymagane przy zawieraniu małżeństwa oraz uczestniczy wraz z drugim partnerem w konferencjach przedmażeńskich wygłaszanych dla narzeczonych przez duchownego.
 - Partnerzy podpisują zobowiązanie o przekazaniu wiary i religijnym wychowaniu potomstwa.
 - c) Zasadniczo duchownym kompetentnym do udzielenia ślubu jest proboszcz miejsca zamieszkania narzeczonej, jednak można prosić o udzielenie ślubu proboszcza miejsca zamieszkania narzeczonego.
 - d) Co do ceremonii ślubnej połączonej z mszą św., należy przestrzegać ustaleń podanych w punkcie 2.
 - e) Ślub należy wpisać do ksiąg parafialnych obu Kościołów.
 - f) Opieka duszpasterska nad małżeństwami mieszanymi powinna być rozłożona przez duszpasterzy obydwu Kościołów, przy wzajemnym zaufaniu.
4. Wskazane jest, żeby duchowni rzymskokatolicy i starokatolicy współpracowali ze sobą na wielu innych odcinkach życia

kościelnego, jak w dziedzinie duszpasterstwa chorych, w szpitalach, w razie pogrzebu oraz w nauce religii. Poza tym duchowni obu Kościołów powinni udzielać sobie wzajemnych porad i pomocy, gdziekolwiek to jest możliwe i potrzebne.

5. W razie przyjęcia duchownego jednego z Kościołów do pracy w drugim Kościele obowiązują następujące zasady:
 - a) Duchownemu, który zamierza zrezygnować z pracy w jednym Kościele, by podjąć obowiązki duszpasterskie w drugim Kościele, należy w każdym wypadku zagwarantować odpowiedni czas do podjęcia ostatecznej decyzji. Biskup powinien żądać od zgłaszającego się duchownego, ażeby ten przed podjęciem ostatecznej decyzji skontaktował się ze swoim biskupem, względnie swoją naczelną władzą kościelną.
 - b) W każdym wypadku potrzebne jest wzajemne porozumienie w tej sprawie zainteresowanych biskupów.
 - c) Duchowny nie może pracować na swoim dotychczasowym terenie. W wyjątkowym przypadku może nastąpić inny sposób uregulowania sprawy, jednak tylko na drodze obopólnego porozumienia biskupów.
6. Wszelkie ewentualne wątpliwości, jakie powstaną podczas wprowadzania w życie niniejszego porozumienia, należy przedkładać do rozstrzygnięcia specjalnie powołanej w tym celu Komisji, składającej się z przedstawicieli obu Kościołów.

Kościół Starokatolicki i Rzymskokatolicki w RFN wyrażają nadzieję, że pomyślna realizacja powyższego porozumienia będzie służyć nie tylko uregulowaniu współżycia obu Kościołów, ale przyczyni się też do dalszego pogłębienia poprawnych stosunków ekumenicznych między Kościołami.

POROZUMIENIE MIĘDZY KOŚCIOŁAMI STAROKATOLICKIM I RZYMSKOKATOLICKIM W AUSTRII W SPRAWIE WZAJEMNEGO UZNANIA WAŻNOŚCI CHRZTU

Po przeprowadzeniu szczegółowych wzajemnych konsultacji stwierdza się, że praktyka chrztu w Kościele Starokatolickim w Austrii, udzielanego według obowiązującego rytuału, jest całkowicie zgodna z nauką Kościoła Rzymskokatolickiego. Dla Kościoła Starokatolickiego w Austrii ważność chrztu rzymskokatolickiego nigdy nie ulegała wątpliwości. Wobec tego chrzest udzielony w którymkolwiek z Kościołów jest ważnie udzielonym sakramentem.

Gdyby mimo to w poszczególnych wypadkach wystąpiły wątpliwości, kapłani rzymskokatolicy powinni zwrócić się do władz duchownych Kościoła Starokatolickiego, natomiast kapłani starokatolicy — do właściwych rzymskokatolickich kurii biskupich.

Obie strony uważają za niepotrzebne umieszczanie na metrykach adnotacji o ważności i prawidłowości udzielonego chrztu.

Wyrażamy nadzieję, że wzajemne uznanie ważności chrztu udzielonego przez Kościoły Rzymskokatolicki i Starokatolicki w Austrii przyczyni się do dalszej wzajemnej współpracy ekumenicznej.





Przywitanie Gości na lotnisku w Warszawie

Nasi Radacy zza oceanu: pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie dr Tadeusz Zieliński, bp Antoni Rysz — ordynariusz Diecezji Centralnej i zarazem redaktor „Roli Bożej” oraz bp Władysław Słowakiewicz — ordynariusz Diecezji Wschodniej, po wzięciu udziału w dorocznej sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (MKBS) w Amersfoort (8—12 lipca 1975) przybyli z wizytą do Polski. Na sekcji tej reprezentowane były Kościoły starokatolickie Holandii, Szwajcarii, RFN, Austrii, Jugostawii. Ze strony Kościoła Polskokatolickiego w sesji uczestniczyli: bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej i ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej.

Jak wiadomo, MKBS jest najwyższym organem Unii Utrechckiej. Dla utrzymania wspólnoty kościelnej biskupi zbierają się regularnie jako Międzynarodowa Konferencja Biskupów, by omawiać zagadnienia dotyczące utrzymania wspólnoty Kościołów starokatolickich oraz stosunków z innymi Kościołami. Zgodnie z obowiązującą umową biskupów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej, MKBS jest upoważniona do zajmowania stanowiska w spornych kwestiach wiary i moralności, składania w imieniu Wspólnoty Kościołów Starokatolickich deklaracji w sprawach zasad wiary wobec innych Kościołów oraz w konkretnych przypadkach zawierania w oparciu o Utrechcką Deklarację Wiary z września 1889 r. porozumień z innymi Kościołami o wzajemnych stosunkach kościelnych. W tych sprawach biskupi mogą działać za zgodą swoich Kościołów.

Na temat ostatniej sesji MKBS w czasie późniejszym ma się ukazać urzędowy komunikat.

W niedzielę, tj. 13 lipca br., pierwszy biskup Tadeusz Zieliński, w asyście ks. Wiktora Wysoczańskiego i ks. kanclerza Zachariasza Olczaka, odprawił mszę św. w katedrze Sw. Ducha w Warszawie, w której uczestniczyły liczne rzesze wiernych oraz miejscowe duchowieństwo. W czasie mszy św. Słowo Boże wygłosił bp Słowakiewicz, który jednocześnie przekazał zgromadzonym w katedrze pozdrowienia w imieniu swoim i diecezji. Kaznodzieja ukazał rolę PNKK w USA i Kanadzie w krzewieniu postawności religijnej oraz wskazał na wpływ Kościoła na zahamowanie procesu wynarodowiania Polaków, podtrzymania tradycji i kultury polskiej oraz zwrócił uwagę na wkład PNKK i organizacji przykościelnych w dzieło upowszechniania wśród tamtejszej Polonii wiedzy o Polsce, jej historii, kulturze oraz współczesnych osiągnięciach. W ten sposób — podkreślił kaznodzieja — my, Polacy, zgodnie ze wskazaniami biskupa Franciszka Hodura, dążymy,

Wizyta Biskupów PNKK w Polsce



Prezes ZG STPK p. J. Małuszyński wita pierwszego biskupa PNKK T. Zielińskiego



Pierwszy biskup T. Zieliński przedstawia bpa A. Rysza

aby rosnąca za oceanem dumą z polskiego pochodzenia przyczyniła się do rozslawiania w świecie dobrego imienia narodu polskiego. Swoją aktywną postawą chcemy przyczynić się do zacieśnienia stosunków współpracy i przyjaźni między narodem polskim i narodem, wśród którego żyjemy. Mamy więc — mówił kaznodzieja — dużo zasługi, gdy idzie o wkład kulturowy w USA i Kanadzie.

Te przyjemne akcenty były następnie zgodnie podkreślone przez pierwszego biskupa T. Zielińskiego, przemawiającego w katedrze po mszy św., oraz przez bpa A. Rysza, który przekazał zgromadzonym serdeczne pozdrowienia i życzenia od duchowieństwa i wiernych swojej diecezji. Bp T. Zieliński w wygłoszonym przemówieniu zwrócił uwagę na potrzebę ścisłej więzi duchowej i jedności doktrynalnej między obu Kościołami. „Stanowimy jeden Kościół — mówił bp T. Zieliński — mimo istnienia dwóch niezależnych administracji kościelnych”.

W imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego biskupów PNKK w katedrze powitał bp T. Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej. Przedstawił on zgromadzonym m. in. program pobytu Gości w Polsce. Nabozęństwo w katedrze zakończono odśpiewaniem hymnu Kościoła. Po wyjściu z kościoła wierni parafii katedralnej wręczyli biskupom wiązanki kwiatów. Po krótkiej rozmowie z wiernymi Goście podejmowani byli w lokalu Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej tradycyjną lampką wina.

W trzecim dniu pobytu w Polsce biskupi PNKK zostali przyjęci w Urzędzie do Spraw Wyznań przez dyrektora mgra Tadeusza Dusika i naczelnika mgr Zygmunta Wereszczyńskiego. Gościom zza oceanu towarzyszyli bp Tadeusz Majewski, ks. Wiktor Wysoczański i pan Jan Maluszyński — prezes ZG STPK. Podczas spotkania biskupi PNKK podzielili się wrażeniami z sesji MKBS oraz osiągnięciami PNKK na polu kościelnym i polonijnym w USA i Kanadzie. Spotkanie to upłynęło w bardzo przyjemnej atmosferze.

W tym samym składzie biskupi PNKK złożyli wizytę w Polskiej Radzie Ekumenicznej, gdzie w prawdziwie braterskiej i serdecznej atmosferze podejmowani byli przez ks. Witolda Benedyktowicza — prezesa PRE, ks. Zdzisława Pawlika — sekretarza PRE oraz p. Andrzeja Wójtowicza — kierownika Wydziału Zagranicznego PRE. W spotkaniu uczestniczył również ks. Bronisław Wojdyła — proboszcz parafii Dobrego Pasterza w Chicago, oficjalny przedstawiciel PNKK do spraw kontaktów polonijnych. Ks. W. Benedyktowicz zapoznał Gości z życiem i dzia-

lalnością PRE, a także udzielił odpowiedzi na zadane przez nich pytania. Z kolei biskupi PNKK podkreślił, że Kościół Narodowy od chwili przystąpienia do Unii Utrechckiej, tj. od 1907 r., kiedy bp Hodur przyjął sakrę biskupia z rąk biskupów starokatolickich, aktywnie działa na rzecz zbliżenia wszystkich chrześcijan. Starokatolicy są pionierami ekumenii. „Poprzez udział w Międzynarodowych Kongresach Starokatolików, sesjach MKBS i konferencjach teologicznych — mówili Goście zza oceanu — przyczyniliśmy się istotnie sprawie ekumenizmu, od 1931 r. pozostajemy w interkomunii z Anglikańską Wspólnotą Kościelną”. Wspólne konferencje teologów, spotkania i rozmowy doprowadziły do wzajemnego zbliżenia między starokatolikami i prawosławnymi, a po II Soborze Watykańskim niektóre Kościoły starokatolickie (Kościół starokatolicki w Holandii, RFN, Szwajcarii i Austrii) nawiązały bliższe kontakty także z rzymskokatolikami. Również na terenie USA, w niektórych diecezjach, zmienił się nieco stosunek hierarchii rzymskokatolickiej do PNKK.

W programie pobytu Gości zza oceanu w Polsce przewidziano odwiedzanie parafii polskokatolickich. Goście mieli możliwość odwiedzenia parafii w Chełmie Lubelskim, w Majdanie Leśniowskim, gdzie trwa budowa nowego obiektu sakralnego, i w Grudkach, gdzie zbudowano nową plebanie, a obecnie rozpoczyna się budowę nowego kościoła. W Maciejowie Goście zastali wiernych przy remoncie dachu na kościele. Pokazano im także kościoły w Koszarzewie i Zółkiewce.

Dla Kościoła Polskokatolickiego bardzo istotną sprawą jest budowa nowego kościoła w Bolesławiu k. Olkusza. Dlatego Goście — w towarzystwie także p. J. Maluszyńskiego — zostali zaproszeni do Bolesławia, by zapoznać się ze stanem budowy nowego obiektu sakralnego (zastępczego). Zwiedzili oni również plac, na którym ma być w przyszłości wzniesiony nowy obiekt sakralny. Na uwagę zasługuje niezachwiana postawa wiernych parafii bolesławskiej, którzy mocno trwają przy Kościele Polskokatolickim i dążą do zwycięstwa idei wolnego Kościoła na tamtejszym terenie. Są to ludzie szlachetni, wytrwali, ludzie czynu, czym Goście zza oceanu byli niewątpliwie zbudowani.

Ze względów oczywistych, w programie nie można było pominąć odwiedzin parafii w Żarkach-Moczydle, gdzie stoi kościół-pomnik poświęcony pamięci bpa F. Hodura. Kościół ten został wzniesiony dzięki pomocy duchowieństwa i wiernych PNKK w USA i Kanadzie. Z podobnych funduszy ma być wzniesiona w tejsze miejscowości plebania. Kościół-pomnik na ziemi polskiej jest niejako symbolem jedności polskokatolików i braci w wierze — Rodaków w USA i Kanadzie.

Pod koniec swego pobytu w Polsce Goście udali się do Wrocławia, a następnie — do Kotłowa. Wspaniała, zabytkowa, gotycka katedra św. Marii Magdaleny, w której 15 maja br. odbył się VI Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego, przyciągała oczy zwiedzających. Obiekt ten został odnowiony dzięki wydatnej pomocy państwa. Prace przy odnowieniu trwały kilka lat. Poważne zasługi położył tu niewątpliwie ks. rektor Walerian Kierzkowski, który w dalszym ciągu troszczy się o stan i renowację katedry.

W dniu 20 lipca (niedziela) Goście, w towarzystwie bpa T. Majewskiego, ks. W. Wysoczańskiego i ks. A. Pietrzyka — wikariusza generalnego Diecezji Wrocławskiej, przybyli do najnowszej parafii polskokatolickiej w Kotłowie. Mimo deszczowej pogody, przybyłych Gości przed kościołem w Kotłowie powitała kilkutysięczna rzesza wiernych, na czele ze swoim proboszczem ks. dziek. Z. Koralewskim. Przy dźwiękach orkiestry i śpiewie wprowadzono Gości do kościoła, w którym po krótkich słowach powitania miejscowego duszpasterza mszę św. odprawił pierwszy biskup T. Zieliński w asyście ks. A. Pietrzyka i ks. Z. Koralewskiego. Kazanie wygłosił bp T. Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej, który zachęcił wiernych do wytrwania w kontynuowaniu rozpoczętego dzieła — pracy na rzecz wolnego, odrodzonego Kościoła Polskokatolickiego.

Po mszy św. do zgromadzonych w kościele przemówił bp T. Zieliński. Przemówienie swe rozpoczął słowami pieśni PNKK: „Z radością wielką przyszedłem tu, by wyznać, jeśli trzeba, żeśmy gotowi co sił tchu, wobec ziemi i nieba, przy sprawie drogiej, świętej stać, za Kościół nasz życie w ofierze dać”. Pod koniec przemówienia pierwszy biskup T. Zieliński przekazał pozdrowienia i życzenia miejscowemu duszpasterzowi i wiernym w imieniu własnym i księży biskupów: A. Rysza, W. Słowakiewicza, F. Rowińskiego, J. Niemińskiego i D. Cyganowskiego. Podziękowanie za przybycie do Kotłowa i uczestnictwo we mszy św. złożył ks. A. Pietrzyk. Po posiłku na plebanii, Goście zwiedzili kościół w Strzyżewie, w którym odprawiane są nabożeństwa polskokatolickie przez ks. dziek. Z. Koralewskiego.

Na zaproszenie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Goście wzięli udział w końcowej części Spotkania Polonijnego w Sali Warszawskiej PKIN w Warszawie. Na spotkanie to ze strony Kościoła Polskokatolickiego zostali zaproszeni bp T. Majewski, ks. W. Wysoczański i p. J. Maluszyński.

Podkreśliłmy, że gdziekolwiek znaleźli się nasi Rodacy zza oceanu, wszędzie przyjmowani byli z wielką uprzejmością i serdecznością. Wizyta Biskupów PNKK w Polsce świadczy o zainteresowaniu życiem i pracą Kościoła Polskokatolickiego.

Po wyjeździe Biskupów PNKK do USA, ks. B. Wojdyła jako oficjalny reprezentant Kościoła wziął udział w pierwszej po Synodzie sesji Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie. W towarzystwie ks. W. Wysoczańskiego i p. J. Maluszyńskiego złożył on szereg wizyt, w czasie których omówiono sprawę dalszych kontaktów kulturalno-oświatowych między środowiskiem skupionym wokół Kościoła Polskokatolickiego a środowiskiem polonijnym w USA i Kanadzie. Tak więc plan, uzgodniony w czasie poprzedniej wizyty ks. B. Wojdyły w Polsce, nabiera realnych kształtów. Upoważnieni przedstawiciele polscy, reprezentujący środowisko polskokatolickie w kontaktach polonijnych (ks. W. Wysoczański i p. J. Maluszyński), wysoce cenią sobie współpracę z ks. B. Wojdyłą, jako oficjalnym przedstawicielem PNKK w tej dziedzinie.

ks. W. W.



W miłej rozmowie (od lewej): bp T. Majewski, p. J. Maluszyński, bp T. Zieliński i ks. W. Wysoczański

Z życia Kościołów starokatolickich

KONSEKRACJA STAROKATOLICKIEGO BISKUPA AUSTRII

W starożytnej katedrze Najśw. Zbawiciela w Wiedniu dnia 12 kwietnia 1975 r. udzielono sakry biskupiej ks. Mikołajowi Hummelowi, aktualnemu zwierzchnikowi Kościoła Starokatolickiego Austrii. Konsekracji dokonał Marinus Kok, arcybiskup Utrechtu i honorowy prymas wspólnoty starokatolickiej, przy współudziale bpa Leona Gauthiera, bpa Ursa Kury'ego i bpa Ludwika Paulitschkego.

Wśród licznych gości honorowych znajdowali się: metropolita grecko-prawosławny Austrii, dr Chryzostom Tsiter, jako reprezentant Patriarchatu Ekumenicznego, dostojnicy duchowni prawosławnych kościołów: rosyjskiego, bułgarskiego i rumuńskiego, Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, Kościołów Anglikańskiego i Rzymskokatolickiego, Ewangelickich Kościołów Wyznania Augsburgskiego i Helweckiego, Kościoła Metodystycznego, oficjalny przedstawiciel Rządu Związkowego i miasta Wiednia, jak również profesorowie katolickiego i ewangelickiego wydziału teologicznego Uniwersytetu Wiedeńskiego. Na tę uroczystość przybyli też duchowni i świeccy przedstawiciele parafii starokatolickich oraz duchowni starokatolicki ze wszystkich stron Austrii.

Przed właściwym obrzędem konsekracji austriacki emerytowany biskup sufragan, ks. Ludwik Paulitschke, przedstawił biskupa-elektę arcybiskupowi Utrechtu, a przewodniczący Synodu, dr Franciszek Speierl, odczytał protokół wyborów. Po przeprowadzeniu tzw. „egzaminu prawowierności” otrzymał elekt, jako dar swojej parafii (Wiedeń-Brigittenau), krzyż biskupi.

Kulminacyjnym punktem uroczystości obrzędowej było włożenie rąk konsekrujących biskupów, po którym nastąpiło namaszczenie głowy i rąk elekta. Potem wręczono mu pastorał biskupi (sporządzony wg projektu elekta). Jest to również dar duchowieństwa — jako znak jego urzędu duszpasterskiego. Parafie starokatolickie przekazały biskupowi Hummelowi pierścień biskupi z dużym, pięknie i misternie rzeźbionym, ciemnym ametystem, będący symbolem wiary, która łączy wspólnoty parafialne z biskupem.

Po konsekracji naczelnik dzielnicy miejskiej Wiednia inż. H. Heinz zaprosił uczestników uroczystości konsekracyjnej na przyjęcie w sali rycerskiej Starego Ratusza, po którym odbyła się dla gości i wiernych uroczysta akademicka z koncertem w miejscowym ośrodku rumuńsko-prawosławnym.

Austriacka telewizja w swojej wieczornej transmisji przekazała



dość obszerne sprawozdanie w kolorze z uroczystości sakry biskupiej.

OŚWIADCZENIE STAROKATOLICKIEGO ARCYBISKUPA UTRECHTU W SPRAWIE PRZERYWANIA CIAŻY

Starokatolicki arcybiskup Utrechtu Marinus Kok w osobistym oświadczeniu wypowiedział się w sprawie przerywania ciąży. Oświadczenie jego nie pretenduje do tego, aby być opinią całego Kościoła, niemniej jednak posiada duże znaczenie dla starokatolików. Arcybiskup z zasady odrzuca możliwość jakiegokolwiek przerywania ciąży. Mężczyzna i kobieta ponoszą świadomie odpowiedzialność za swoje stosunki płciowe. Jeżeli nie chcą ciąży, to powinni w takim wypadku używać środków profilaktycznych. W przypadku niechcianej ciąży należy przede wszystkim szukać pomocy rodziny i społeczeństwa, aby dziecko zostało donoszone i urodziło się. „W wypadku jednak, kiedy pomocy nie da się uzyskać, a utrzymanie ciąży spowoduje ciężkie obciążenie dla matki lub dla dziecka, można ostatecznie w wyjątkowym wypadku, podjąć kroki w kierunku dokonania od-

powiedzialnego lecarskiego przerwania ciąży. Dlatego decyzja ma być uzgodniona z poradnią lekarsko-społeczną”. Społeczeństwo w każdym wypadku ma za zadanie zatroszczyć się o to, aby również i „niechcianemu” dziecku zabezpieczyć ludzką egzystencję.

WYRÓŻNIENIE STAROKATOLICKICH DUCHOWNYCH

Widoczną oznaką zacieśnienia stosunków między Kościołami rumuńsko-prawosławnym a starokatolickimi jest odznaczenie przez patriarchę Justyniana (Bukareszt) „enkołpionem” starokatolickich biskupów z RFN i Szwajcarii: Józefa Brinckhuesa (Bonn) i Leona Gauthiera (Bern). „Enkołpion” jest to metalowy medalion z obrazem Matki Boskiej, noszony na łańcuchu na piersi przez prawosławnego biskupa; odpowiada krzyżom biskupim na Zachodzie.

Prawosławny patriarcha rumuński poprzednio już odznaczył Krzyżami Rady Patriarchatu duchownych starokatolickich Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii — ks. prob. Franciszka Ackermanna (Olten), radcę synodalnego ks. prob. dra Ernesta

Küppersa (Tübingen). Profesor dr Berthold Spuler (Hamburg) otrzymał krzyż patriarchatu dla laików.

ULICA IMIENIA PROBOSZCZA STAROKATOLICKIEGO

Rada Gminna w Mundelfingen (Schwarzwald), która utrzymywała wieloletnią więź z proboszczem miejscowej parafii starokatolickiej, niedawno zmarłym ks. Hansem Huberem, postanowiła w dowód wdzięczności nadać ulicy, przy której mieszkał zmarły, nazwę „Ulica ks. Hansa Hubera”. Proboszcz Hans Huber działał na terenie gminy 46 lat.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA W SZWAJCARII

Pani prof. dr Denise Bindschedler-Robert, członkini Rady Synodalnej Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii, została wybrana jako przedstawiciel Szwajcarii członkiem Trybunału Europejskiego Praw Człowieka w Strassburgu. Razem z redakcją czasopisma „Christkatholisches Kirchenblatt” składamy Pani profesor z tej okazji nasze szczerze gratulacje.



Ostatnio na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Berneńskiego odbyły się egzaminy kontrolne. Przed komisją egzaminacyjną wydziału teologicznego egzamin zdali m.in. następujący kandydaci: Aleksander Nakoi (1937) — obywatel austriacki, Teunis Wijker (1947) — obywatel holenderski, Wiktor Emanuel Jungo (1949) — obywatel szwajcarski. Skład kandydatów, którzy zdali egzamin kontrolny, świadczy o międzynarodowym znaczeniu i powadze Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego w Bernie, który przyciąga szukających wiedzy teologicznej z różnych krajów.



31 maja br. w Aargau odbył się 99 Kantonalny Synod Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Krajowego Kantonu Aargau. Była to doroczna sesja synodu, podczas której wysłuchano sprawozdań za rok 1974 i zatwierdzono projekt budżetu Kościoła na rok 1976 oraz wysokość składki członkowskiej. Podczas sesji referaty na temat pracy duszpasterskiej, m.in. wśród młodzieży, wygłosili: ks. profesor dr P. Amiet i ks. prof. dr Walter Frei.

Z historii I Soboru Watykańskiego



Uczeń Dollingera, teolog soborowy profesor dr Friedrich, który kontynuował jego historię papieża poprzez dołączenie nowych przekazów źródłowych, prowadził także w swych obszernych pracach dollingerowska historię soboru. Oprócz publikacji swego własnego „Dziennika czasu Soboru Watykańskiego” (Nördlingen 1871 i 1873, 512 stron), wydał zawierający 768 stron tom dokumentów: „Documenta ad illustrationem Concilii Vaticani anni 1870” (Nordlingen 1871). Zawierają one wszystkie oficjalne akty soboru, jakie doszły do rąk biskupów, a poza tym wszystkie wnioski, protesty, opinie, jak i oświadczenia i przemówienia biskupów opozycyjnych. W latach 1877—1887 ukazywała się następnie w Bonn jego czterotomowa, licząca 2648 stron „Historia Soboru Watykańskiego”, która zawiera niepodważalny dowód nieważności tego soboru, a to nieważności spowodowanej brakiem wolności, zgodności i prawowierności. Przecież, jak stwierdza biskup Strossmayer w liście do lorda Acton, „poczynając od wspaniałego soboru w Jerozolimie, przez stulecia wolności i zgoda powszechna stanowiły duszę kościelnego ustroju. Z tego względu sadzę — kontynuuję biskup swój list — że jest obowiązkiem każdego, kto się czuje do tego powołany, ujawnić światu całą prawdę, jaka przejawia się w historii soboru. Jest niezaprzeczalne, że sobór od początku do końca nie był wolny i że została tym samym oczywiście naruszona stara katolicka reguła powszechności, starożytności i zgodności”.

Do późniejszego starokatolickiego biskupa prof. dra Reinkensa pisał biskup Bośni, Dalmacji i Serbii: „Pozwoli pan, drogi przyjacielu, że posłuże się pańskim przyjacielskim pośrednictwem, by panom powiedzieć: jest mým przekonaniem, którego, tak jak i w Rzymie, bronić będę także przed sądem boskim stale i niezłomie, że soborowi watykańskiemu brakowało tej wolności, która uczyniłaby sobór rzeczywisty i uprawniona do podejmowania decyzji zobowiązujących sumienie całego świata katolickiego. Dowody są na oczach całego świata. Pierwszy regulamin obrad jest wypływem absolutyzmu, który całkowicie przeczy duchowi chrześcijaństwa i prawdziwej organizacji Kościoła. Zostaje w nim zakwestionowane jedno z najistotniejszych praw episkopatu i podporządkowane najczystszej samowoli papieskiej: o czym można dyskutować na soborze lub nie. Ze przy ustanowieniu takiej zasady nie może być mowy o wolności, jest zrozumiałe samo przez się. Ze przez to zamknięta się drzwiami do owej reformy Kościoła, do której od stuleci wzdycha chrześcijaństwo, rozumie się samo przez się. Drugi regulamin obrad ma oczywisty cel stanąć na drodze tej wolności, którą posługiwali się niektórzy biskupi pomimo pierwszego regulaminu obrad, by utworzyć drogę prawdy i sprawiedliwości. Jeżeli pierwszy regulamin obrad świadczy o samowoli, którą przyswoił sobie może tylko najskrajniejsze dworactwo i zarozumiałstwo, to drugi jest delikatnie splecioną siecią sztucznie zastawionych pułapek przeznaczonych do tego, by uniemożliwić jakkolwiek swobodny krok. Wszystko, co w dyskusjach parlamentarnych stanowi gwarancję wolności, jest starannie wykluczone; wszystko natomiast, co nadaje się, by uczynić dyskusję narzędziem z góry powziętej opinii, zostaje zastosowane w sposób najwydajniejszy, można nawet powiedzieć najbezwstydniejszy.

A gdy wreszcie i to nie wydawało się wystarczać, przeszło się do otwartego naruszania owego prastarego, katolickiego pryncypium powszechności, starożytności i zgodności. Jednym słowem było to najobrzydliwsze i bezpardonowe wykonywanie papieskiej nieomyślności, konieczne, by podnieść ją do godności dogmatu. Jeżeli do tego wszystkiego się doda, że sobór nigdy się porządnie nie ukonstytuował, że włoscy biskupi, prafaci i urzędnicy mieli monstrualną przewagę, że wikariusze apostołscy byli w sposób najbardziej skandaliczny oprowadzani przez propagandę, że cały aparat władzy politycznej, którą papież wykonywał w Rzymie, działał w tym kierunku, by zastraszyć i zdławić

każdą swobodną wypowiedź, to można sobie łatwo wyobrazić jak to w Rzymie było z wolnością, owym najistotniejszym atrybutem każdego soboru”.

Można by przytaczać liczne dalsze wypowiedzi biskupie, które wszystkie wyrażają to samo, że soborowi brakowało fundamentalnych cech charakterystycznych, które uczyniłyby z niego sobór ekumeniczny czy choćby powszechny Kościoła zachodniego. Cała masa takich listów jest przedrukowana w „Starokatolicyzmie” Schultego (698 stron, nowe wydanie 1965), w „Listach rzymskich” Quirinusa, w „Historii soboru watykańskiego” Friedricha w „Rheinischer (Deutscher) Merkur” i in.

Ojcowie soboru skierowali do papieża nie mniej niż 15 apeli, opatrzone setkami podpisów, odnośnie braku wolności i jedności. W dalszych 5 wnioskach opatrzonych 136 podpisami biskupów zwracali się przeciwko definicji papieskiej nieomyślności, do akt soborowych skierowano ponad 100 opinii biskupów. Były one niczym rozprawy naukowe przeciwko nowemu dogmatowi papieskiemu. 62 biskupów wystąpiło w przemówieniach na kongregacji generalnej przeciwko nieomyślności papieskiej, opozycja przedłożyła ponad sto propozycji zmian, biskupi napisali i opublikowali cały szereg wielkich prac naukowych dla odrzucenia dogmatu papieskiego i wykazania braku wolności i zgodności, lecz większość papieska nie uwzględniła tych żądań. Wreszcie 10 biskupów w głosowaniu między 13 a 18 lipca dało wyraz swemu zdecydowanemu „nie”, a 62 powstrzymało się od głosu, cała opozycja 150 biskupów odjechała przed ogłoszeniem dogmatu na znak protestu. Wszystkie te fakty nie przeszkodziły partii rzymskiej w ogłoszeniu nowego dogmatu papieskiego, który nawet dzisiaj podaje się jako prawdę katolicką!

KATOLICKI RUCH PROTESTU PRZECIWKO WATYKAŃSKIEMU DOGMATOWI PRYMATU

Już w połowie lipca 1870 spotkali się ze sobą: czołowy katolicki historyk kościoła Dollinger oraz najpoważniejszy znawca prawa kościelnego Schulte i najwybitniejszy dogmatyk Niemiec Kühn. Wprowadzili oni w obieg zaprojektowane przez Schultego oświadczenie protestacyjne niemieckich katolickich teologów przeciwko papieskiej nieomyślności. Podpisało je łącznie 71 katolickich profesorów teologii z ośmiu niemieckich uniwersytetów.

W oświadczeniu czytamy: „...trwając w niezachwianej wierności przy naszym świętym Kościele, którego przez Chrystusa położone fundamenty nie mogą się zmieniać wedle czasów i teorii, trzymając się prymatu Kościoła, lecz równie mocno i episkopatu ustanowionego przez Chrystusa Pana dla kierowania Kościołem, przekonani o nieomyślności Kościoła takiej, jaką głosi Ewangelia i jaką przyjmowali dotychczas Ojcowie i tradycja Kościoła powszechnego — podpisani oświadczają, że jako wiernicy katolicy przyłączają się do uroczystego protestu podniesionego przez wielką liczbę biskupów, miliony katolików z tych krajów, w których

chrześcijaństwo czesciowo sięga czasów apostołskich, przeciwko ustanawianiu na miejsce Kościoła powszechnego — organu nieomyślności papieża, oderwanego od autorytatywnego współdziałania episkopatu”.

MONACHIJSKI PROTEST UNIWERSYTECKI

W końcu lipca 1870 roku prawie wszyscy katolicy profesorowie uniwersytetu w Monachium opublikowali oświadczenie protestacyjne przeciw Soborowi Watykańskiemu i jego uchwałom. Przyłączyło się do nich dalszych 31 katolickich profesorów z czterech niemieckich uniwersytetów. Inni katolicy profesorowie z uniwersytetów nadreńskich podpisali protest z Königswinter. Monachijski protest uniwersytecki brzmi następująco:

„Podpisani czują się w swych sumieniach zobowiązani do dobrowolnego oświadczenia, że z uwagi na oczywisty fakt ukrycia przed biskupami i powołanymi na sobór podstawowych zagadnień przyszłych obrad, co uniemożliwiałoby niezbędne przygotowanie się oraz z powodu budzącego poważne wątpliwości składu zgromadzenia i niedopuszczania do jakiegokolwiek wolnej debaty na posiedzeniach (wielu członków soboru znajdowało się pod bezpośrednim wpływem propagandy rzymskiej, a poza tym zarówno papież, jak i pozostałe urzędy w Rzymie wywierali poważny nacisk moralny na biskupów), wreszcie z powodu tego, że najważniejsze uchwały nie zostały podjęte z nieodzowną w sprawach dogmatycznych moralną jednością — nie możemy uznać watykańskiego zgromadzenia za wolny sobór ekumeniczny. Nie uznajemy też za ważne jego uchwał, a zwłaszcza twierdzenie o nieomyślności papieża odrzucamy jako niezasadnione w Piśmie św., jawnie sprzeczne zarówno z tradycją kościelną starożytności, jak i z historią Kościoła”.

OŚWIADCZENIE PROTESTACYJNE Z KÖNIGSWINTER

Inteligencja katolicka, przede wszystkim z Nadrenii, wystosowała na zebraniu w Königswinter, w dniu 14 sierpnia 1870 r., następujące oświadczenie protestacyjne, które — poza wspomnianymi już 32 profesorami uniwersytetów — podpisało 1327 znanych katolickich przywódców laikatu, wśród nich 43 doktorów, 10 burmistrzów, 75 nauczycieli gimnazjalnych itd., 10 notariuszy, 15 adwokatów, 28 sędziów, prokuratorów i innych prawników, 24 urzędników administracji.

W oświadczeniu czytamy: „Zważywszy, że odbyte w Watykanie zgromadzenie nie obradowało w pełni swobodnie i podjęło ważne uchwały przy braku wymaganej jedności, podpisani katolicy oświadczają, że nie uznają dekretów o władzy absolutnej papieża i jego osobistej nieomyślności za decyzje soboru ekumenicznego i odrzucają je jako stojące w sprzeczności ze starożytną wiarą Kościoła”.



Czy wiecie że...

Małpa prowadzi dialog z komputerem



Interesujące doświadczenia nad małpami, jakie przeprowadzają psychologowie, mogą rzucić nowe światło na mechanizm uczenia się mowy przez ludzi. W roku 1966 amerykańska para psychologów — R. i B. Gardnerowie — pracująca na uniwersytecie stanowym w Newadzie zaczęła uczyć sympatyczną szympansię imieniem Washoe odróżniania słów, a później całych zwrotów za pomocą gestów.

Już od dość dawna naukowcy usiłowali uczyć mówić małpy, przede wszystkim szympansy, których narządy mowy są bardzo zbliżone do ludzkich. W latach pięćdziesiątych przeprowadzono takie próby na szympaniach. Wyniki były jednak zniechęcające. Po sześciu latach nauki szympan, poddany zabiegom pedagogicznym, potrafił odróżnić zaledwie cztery słowa. Gardnerowie postąpili inaczej. Wiadomo, że mimo pozornej doskonałości narządów mowy, jakie posiadają szympansy, rzadko się one nimi posługują w naturze. Często natomiast wykorzystują w tym celu swe niesłychanie sprawne, jak na zwierzęta ręce. Gardnerowie wpadli przeto na pomysł nauczania szympansię Washoe języka gestów, tak zwanego ASI (American Sign Language), czyli języka jakim się posługują amerykańscy głuchoniemi; każdy jego znak odpowiada jednemu pojęciu. Podobny jest więc ten język do hieroglifów egipskich albo ideogramów chińskich. Po czterech latach nauki Washoe dysponowała słownikiem złożonym ze 132 znaków-gestów. Tak na przykład gest będący skrzyżowaniem rąk z dłońmi założonymi na łokciach oznacza „dziecko”.

Nauczanie Washoe odbywało się nie tylko w czasie „godzin lekcyjnych”, lecz w ciągu całego dnia, bowiem para psychologów, która się nią zajmowała, używała w jej obecności tylko języka gestów.

Po jakimś czasie Washoe zaczęła używać różnych połączeń, słów, jak na przykład: „otwórz proszę”, albo „daj mi jeść”. Co jest jednak najbardziej zaskakujące, Washoe

ujawniła zdolność do uogólniania i abstrahowania. Pokazała mianowicie, że jej „mówienie” nie jest w zupełności uwarunkowane przez dostrzeżenie bodźców wzrokowych. I tak na przykład zdarzało jej się zupełnie spontanicznie „powiedzieć”: — „zabierz mnie na spacer”.

Aby nauczyć Washoe odróżniania słów „pies” i „kot”, trzeba się było uciec do pokazywania zdjęć psa i kota, bowiem owe zwierzęta nie znoszą się wzajemnie. I oto ku ogromnemu zdumieniu eksperymentatorów, Washoe słysząc kiedyś szczekanie psa, uczyniła gest oznaczający „psa”. Następnie, co jest chyba najciekawsze, Washoe nauczyła się słowa „otwierać”. Najpierw kojarzyła sobie słowo „otwierać” z poszczególnymi drzwiami do pomieszczeń, później z drzwiami szafy, później z otwieraniem szuflady, w końcu potrafiła „wypowiedzieć” w języku gestów prośbę „otwórz mi kran”!

Po czterech latach nauki Washoe przeszła do „klasy wyższej”, gdzie sama z kolei zaczęła uczyć inne szympansy. Po pewnym czasie małpy zaczęły się skutecznie porozumiewać między sobą językiem gestów. Tak na przykład Washoe potrafiła wypowiedzieć do swych męskich kolegów żądanie: „Przyjdź mnie pogłaskać”, czy też: „daj mi banana”. Wielką niespodzianką było wynalezienie przez Washoe gestów oznaczających obelgi. W pewnym momencie rozłoszczona Washoe zaczęła nazywać eksperymentatora słowem „brudny”. Słowa tego używała do tej pory tylko w jego ściśle fizycznym sensie, mianowicie na oznaczenie przedmiotów brudnych lub zanieczyszczonych przez siebie w związku z funkcja-

mi fizjologicznymi, czyli nieprzyjemnych.

Ekspertyzy nad szympaniami przeprowadzane w innych ośrodkach, w trochę odmienny sposób, wykazały to samo: szympansy potrafią uogólniać i tworzyć sobie pojęcia abstrakcyjne. Szympansy potrafią nauczyć się „czytać” i „pisać” kilkadziesiąt słów, a następnie składać z nich całe zwroty. Psychologowie używają do tego celu nie ołówka i papieru, a różnokształtnych, kolorowych kawałków plastiku przyklejanych do tablicy. Jedna kombinacja kawałków plastiku odpowiada jednemu słowu. Jest to więc w dalszym ciągu język ideograficzny, czyli język w którym poszczególne znaki oddają całe pojęcia, tak jak jest to w piśmie chińskim. Szympansy uczone w ten sposób wykazały daleko posuniętą zdolność do abstrahowania. Potrafią się nauczyć słów „podobny” i „różny”. Na pierwszy raz postawione pytanie: „czy banan jest podobny do łyżki?” — małpa odpowiada najzupełniej poprawnie: „nie, banan jest różny od łyżki!”. Przy pomocy takich geometrycznych ideogramów nauczono małpę „rozmawiać” z komputerem”. Stawia mu ona całe pytanie, potrafi się rozłożyć i ową złość wyraźnie demonstrować.

Wszystkie te eksperymenty wprawiają w niezmiernie zakłopotanie lingwistów i filozofów. Wyniki eksperymentów badań z szympaniami zmuszają filozofów do rewizji poglądów dotyczących absolutnej wyjątkowości rozumu ludzkiego i jego zdolności do tworzenia abstrakcyjnych pojęć, co przecież odróżnia człowieka od świata zwierząt. Okazuje się, owo przejście od postrzegania do uogólniania i abstrahowania jest ciągłe — począwszy od najprostszych reakcji na postrzeżenie bodźca u zwierząt niższych, do skomplikowanych operacji myślowych u człowieka. Być może, iż eksperymenty te zmuszą filozofów do zrewidowania poglądów z teorii poznania, dotyczących sposobu postrzegania świata i tworzenia przez człowieka apriorycznych form oglądu świata, które to formy miałyby być właściwe tylko rozumowi ludzkiemu.

Oczywiście, małpy nie wynalazły mowy potrafiły się jej tylko nauczyć, i to w bardzo zredukowanym zakresie. Najbliższe lata pokazą zapewne, czy są w stanie przekazywać swemu potomstwu owe językowe umiejętności bez ingerencji człowieka. To byłaby już swoista rewolucja w świecie zwierząt. Po przyjęciu takiego założenia dzieli nas tylko krok od przyjęcia następnego, podobnego do tego, jakie przyjmują autorzy książek fantastyczno-naukowych, wprowadzając świat robotów, które w pewnym momencie zbuntowały się, przestały służyć ludziom i uczyniły sobie z nich niewolników.

MARIAN HARTMAN

Ciekawostki medyczne

Prędkość przepływu krwi w naczyniach krwionośnych człowieka jest dwukrotnie mniejsza od prędkości prądu rzecznej rzeki. W tętnicy głównej krew płynie z przeciętną prędkością 0,5 m na sekundę, czyli 1800 m na godzinę, a średnia prędkość prądu rzek nizinnych wynosi 1 m na sekundę, czyli 3600 m/godz.

Łączna powierzchnia wszystkich pecherzyków płucnych wynosi około 90 m².

A łączna długość wszystkich naczyń włoskowatych w ciele jednego dorosłego człowieka wynosi około 100 tysięcy kilometrów! Jest więc dwa i pół raza większa od długości równika.

Ilość krwi wyrzucanej do krwiobiegu przez serce w ciągu jednej minuty przy 70 skurczach wynosi około 5,5 litra, co stanowi ponad 300 litrów na godzinę. Jest to dwa razy więcej niż ilość wody mieszczącej się w normalnej, dużej wannie.

Szalejące w Europie w ciągu XVIII wieku epidemie ospy spowodowały śmierć około 60 milionów osób. Była to prawie połowa ówczesnej ludności Europy. II wojna światowa pochłonięła w czasie pięciu i pół lat ponad 50 milionów ofiar.

Na jedno ludzkie pokolenie przypada średnio 25 lat, a więc w tysiącleciu jest około 40 pokoleń. Bakterie dzielą się mniej więcej co pół godziny, a więc w ciągu doby jest już pięćdziesiąt pokoleń. Dlatego właśnie, że liczba pokoleń bakterii jest tak wielka i ich rozmnażanie takie szybkie, mogą one bardzo szybko przystosowywać się do zmienionych warunków bytowania, jak na przykład szybko zdobywać odporność na działanie antybiotyków.

Termometr rtęciowy do mierzenia temperatury skonstruował fizyk niemiecki Gabriel Fahrenheit około 1715 roku. W dwadzieścia lat później lekarz holenderski Herman Boerhave pierwszy zastosował termometr do mierzenia temperatury ciała ludzkiego, jednak na szerszą skalę zaczęto produkować i używać termometrów dopiero w 1869 r. Propagatorem mierzenia temperatury ciała dla celów diagnostycznych był lekarz niemiecki Karl Wunderlich.

A.M.



ków wzajemności w strukturach organizacyjnych, wydzielenie współdziałających komórek, określenie języka, terminologii i umownych oznaczeń oraz porządku ich wykorzystania, unifikacja systemów koordynacyjnych, danych wyjściowych do wspólnych obliczeń, określenie warunków wymiany informacji, uzgodnienie metod wykonywania poszczególnych informacji, przygotowanie kosmonautów i personelu naziemnego.

Pilot kosmonauta — dowódca statku radzieckiego „Sojuz” powiedział przed startem: „Wcześniej czy później w badaniach i zagospodarowaniu przestrzeni

Spotkanie w Kosmosie

Dwa państwa o różnych ustrojach, dwa mocarstwa o różnym systemie polityczno-społecznym znalazły wielki wspólny cel — podbój Kosmosu. Podjęte wspólnie działania w tej dziedzinie przez Związek Radziecki i Stany Zjednoczone — stanowią wydarzenie w dziejach ludzkości mające znaczenie nie tylko naukowo-poznawcze. Jest to niezmiernie ważny dla dalszego losu całej ludzkości moment znalezienia wspólnej drogi, moment rezygnacji z polityki „zimnej wojny” i rozpoczęcia w nowej formie pokojowego współistnienia.

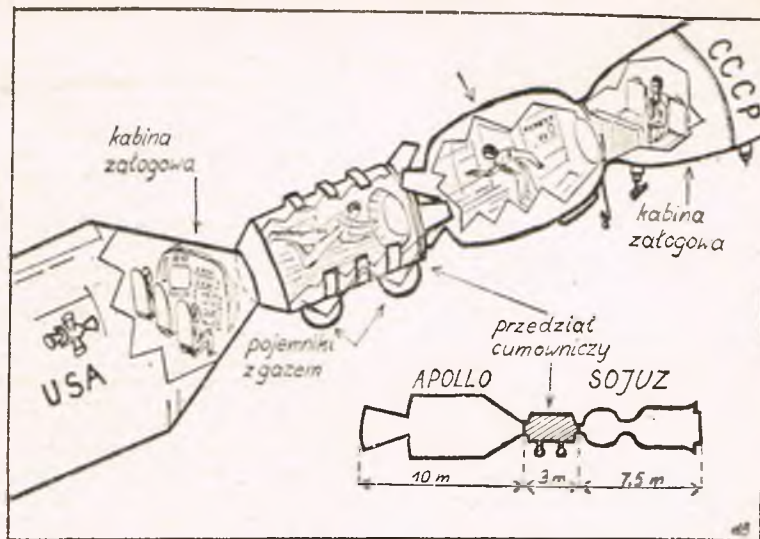


2

kosmicznej połączyć swe wysiłki oba państwa (ZSRR i USA). Jest to zadanie całej ludzkości. Wspólny lot „Sojuz-Apollo” winien stać się dobrym przykładem.”

23 maja 1972 roku, w czasie wizyty prezydenta USA w Moskwie, podpisane zostało wspólne porozumienie radziecko-amerykańskie o współpracy w badaniach kosmicznych, przewidujące między innymi przeprowadzone właśnie eksperymentalne połączenie na orbicie okołoziemskiej statku „Sojuz” i „Apollo”.

18 grudnia 1974 roku pomiędzy naukowcami i kosmonautami obu krajów rozpoczęła się wymiana wszelkich informacji oraz uzgodniono terminy spotkań treningowych. W sumie radzieccy i amerykańscy kosmonauci odbyli 700 godzin wspólnych ćwiczeń i 700 godzin nauki wzajemnego języka (kosmonauci radzieccy języka angielskiego, a kosmonauci amerykańscy języka rosyjskiego). Oprócz tego każdy z członków załogi odbył około 200 godzin ćwiczeń treningowych. Astronaucci amerykańscy trzykrotnie przebywali w ośrodku przygotowania kosmonautów im. Jurija Gagarina, a radzieccy kosmonauci byli trzykrotnie w ośrodku lotów pilotowanych w Houston. Ostatnie spotkanie przed lotem odbyło się w czerwcu w Instytucie Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR.



3

I nadszedł wreszcie pamiętny dzień 15 lipca 1975 roku. Oba państwa przygotowały po dwie załogi zasadnicze i dwie załogi dublerów. Przedstawiamy w skrócie tych, którzy dokonali w Kosmosie połączenia obu statków:

ZALOGA STATKU „SOJUZ”

PULKOWNIK ALEKSIEJ LEONOW — ur. 3 maja 1934 roku. Mianowany dowódcą załogi. Dwie wielkie pasje walczyły o pierwszeństwo w jego życiu — sztuki plastyczne i lotnictwo. Wybrał lotnictwo. W 1953 roku ukończył szkołę lotniczą, w 1968, już jako kosmonauta, ukończył wojskową akademię inżynierów lotnictwa im. Żukowskiego. W 1960 roku, jako jeden z pierwszych, został przyjęty do tworzącego się właśnie oddziału kosmonautów. 18 marca 1965 roku po raz pierwszy przebywał w przestrzeni kosmicznej na pokładzie statku „Woschod-2”. Jako pierwszy człowiek w historii podboju Kosmosu opuścił statek wychodząc z otwartej przestrzeni kosmicznej na odległość 5 metrów, w której przebywał 20 minut.

INŻYNIER WALERIJ KUBASOW — ur. w 1935 roku. Absolwent Moskiewskiego Instytutu Lotniczego, posiada tytuł naukowy kandydata nauk technicznych. W oddziale kosmonautów przebywa od roku 1966. Jako inżynier pokładowy uczestniczył w zespolonym locie trzech radzieckich statków kosmicznych w 1969 roku.

ZALOGA STATKU „APOLLO”

GENERAŁ THOMAS STAFFORD — ur. w 1930 roku. Absolwent akademii morskiej i szkoły pilotów-oblatywaczy. W oddziale astronautów znajduje się od 1962 roku. Uczestniczył w trzech lotach kosmicznych („Gemini-6” — 1965 r., „Gemini-9” — 1966 r., „Apollo-10” — 1969 r.). Jest zastępcą kierownika oddziału przygotowania astronautów Ośrodka Załogowych Statków Kosmicznych w Houston. Został mianowany dowódcą statku „Apollo”.

VANCE BRAND — ur. w 1924 roku. Jest zawodowym pilotem oblatywaczem. Do oddziału astronautów został przyjęty w roku 1966.

DONALD SLAYTON — ur. w 1924 roku. W oddziale astronautów jest od roku 1959. W 1962 roku, w związku z ujawnioną niemocą serca nie mógł uczestniczyć w locie kosmicznym. Przez dziesięć lat pilotował samoloty i trenował. W 1972, po całkowitym powrocie do zdrowia, znalazł się ponownie w oddziale astronautów.

Ci właśnie ludzie dokonali historycznego połączenia „Sojuz-Apollo”, uściskali sobie dłonie na orbicie okołoziemskiej. Przebieg lotu i połączenia dostarczył dowodów potwierdzających tezę o wielkim znaczeniu eksperymentu dla przyszłych badań kosmicznych. Kiedy obydwie statki już się połączyły, kosmonauci ra-

dzieccy i amerykańscy złożyli sobie wzajemne wizyty. Pobyt Aleksieja Leonowa na pokładzie „Apollo” trwał 6 godzin. Leonow zapoznał się z aparaturą pokładową amerykańskiego statku, wykonał wiele zdjęć i nakręcił film. Vance Brand przeszedł na pokład „Sojuza”, przebywał w kabine roboczej kosmonautów radzieckich. Między kosmonautami i astronautami przez lata przygotowano nawiązała się serdeczna przyjaźń, wzmocniona teraz wspólnym lotem. Kulminacyjnym punktem programu lotu była pierwsza w historii kosmonautyki konferencja prasowa, transmitowana przez bardzo wiele ośrodków telewizyjnych na całym świecie, w czasie której kosmonauci i astronauta odpowiadali na pytania naukowców i dziennikarzy zgromadzonych w obu ośrodkach prasowych w Moskwie i Houston. Thomas Stafford i Aleksiej Leonow złożyli również krótkie oświadczenie. Obaj podkreślili, że wspólny lot otwiera nie tylko nową erę w historii badań kosmicznych, lecz także ma ogromne znaczenie dla rozwoju współpracy ZSRR i USA oraz dla pozytywnej ewolucji stosunków międzynarodowych. Lot stał się możliwy dzięki odprężeniu i służy pokojowej współpracy.

Pierwszy międzynarodowy lot w Kosmos, czyli wykonanie programu „Sojuz-Apollo”, mimo swego znaczenia historycznego jest tylko jednym z etapów realizacji radziecko-amerykańskiego porozumienia o współpracy w pokojowym wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej. Akademia Nauk ZSRR i NASA nadal rozważają i opracowują dalsze możliwości projektów wspólnych badań Kosmosu dla dobra człowieka na Ziemi i w imię pokoju.

MARCIN WIELICH

1. Oto zdjęcie rakiety nośnej dokonane przed startem, która uniosła na orbitę okołoziemską statek kosmiczny „Sojuz” w dniu 15 lipca 1975 r., o godzinie 13 minut 37 czasu moskiewskiego.
2. Thomas Stafford z Aleksiejem Leonowem (w głębi) w czasie wspólnego treningu w Gwiezdnym.
3. Schemat połączenia się statków kosmicznych „Sojuz” i „Apollo”.



Pieśni i legendy

Po raz drugi na półkach księgarskich ukazała się słynna fińska epeja narodowa „Kalewala”. Pierwsze wydanie w formie nieco skróconej ukazało się w roku 1958 nakładem Naszej Księgarni i było przeznaczone dla dzieci starszych. Obecne wydanie jest całością dokładnie opracowaną przez literaturoznawców i tłumaczy. „Kalewala” nazywana jest fińską epeją narodową, obrazującą pradawne walki toczące się pomiędzy Kalewałą a Finlandią i leżąca na północy Pohjola-Laponią. O tych walkach powstawały pieśni sławiące niezwykle czyny bohaterów i ich przygody. Pieśni te, pełne niezwykłego piękna i prostoty ludowej poezji śpiewanej, wyrażające miłość do rodzinnej ziemi, oddające uroki dzikiej przyrody, zostały zebrane w jedno wielkie dzieło, należące do arcydzieł literatury światowej. Mimo, iż książka wydana jest w wersji dla

dorosłych, również starsze dzieci znajdą w niej wiele interesujących dla siebie pieśni i legend.

Ten typ literatury cieszy się zresztą w naszym kraju niesłabnącym powodzeniem. Dość przypomnieć rozchwytywane wielkie wydanie „Baśni z 1000 i 1 nocy”, które obecnie czeka na swoje trzecie już wydanie. Właśnie na kanwie tych baśni wybitny poeta polski Bolesław Leśmian (1878—1937) oparł swoje „Klechdy sezamowe”. Wyobraźnię poety zafascynowały egzotyczne baśnie, ich nastrojowość i bogactwo wątków. Toteż w „Klechdach sezamowych” stworzył szereg przepięknych poetyckich obrazów. Pisarz rozmiłowany w pięknie słowa stworzył jedno z niewątpliwych arcydzieł języka polskiego. Przy czym starał się wydobyć przede wszystkim pozytywne cechy opisywanych bohaterów, neutralizując zawarty w pierwowzorze egoizm, skąpstwo, okrucieństwo. Stworzył więc w swych „Klechdach” świat piękny i „dobry”, świat o jakim marzą zarówno dorośli jak i dzieci.

Moje metody pracy w klasie. Kościowa M. WSIP 1975, s. 224, il. cena: 21 zł.

Autorka przedstawia własną koncepcję pięciostopniowego cyklu organizacyjnego nauczania w klasie I. Cykl ten stwarza warunki dla twórczej działalności, stano-

wiącej centrum pracy dziecka. Wiele miejsca autorka poświęca na omówienie nowych środków dydaktycznych „Elementarza” i pomocy naukowych. Lektura pożyteczna nie tylko dla nauczycieli klas I lecz również dla rodziców, którzy w tym roku po raz pierwszy posyłają dziecko do szkoły.

Rodzina a osobowość. Ziemska M. WP. 1975. s. 216, cena 15 zł.

Studium poświęcone roli współczesnej rodziny w kształtowaniu osobowości jej członków — dzieci a także osób dorosłych, między innymi w rodzinie wielopokoleniowej. Omówienie poszczególnych faz życia rodziny, analiza procesu rozwojowego uczuć i osobowości społecznej dziecka w rodzinie. Omówienie wpływu czynników destrukcyjnych w życiu rodziny na jednostkę oraz poradnictwo rodzinne.

Niebo bez ptaków. Brzosko-Mędryk D. Wspomnienia. MON 1975. wyd. 3, s. 425, cena 32 zł.

Wznowienie wstrząsających wspomnień o życiu więźniarki w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Autorka została przywieziona na Majdanek w 1943 roku. Miała wtedy 18 lat. Ukazuje w swoich wspomnieniach warunki egzystencji w obozie, prześladowania, wyniszczającą pracę. Ukazuje też wewnętrzną organi-

zację więźniarek pomagających sobie wzajemnie przeżyć koszmar lat obozu. Autorka w roku 1972 została powołana przez rząd USA jako świadek w procesie o deportację zbrodniarki wojennej Braunsteiner.

Los w twoich rękach. Domańska A. wyd. 2, Pax, 1975, s. 213, cena 35 zł.

Napisana w formie relacji książka ukazująca niecodzienny los całkowicie głuchego człowieka. Bohater, Michał, stracił słuch mając dwa lata. Dzięki pomocy matki wyrasta na pogodnego, pozbawionego kompleksów człowieka.

W drodze do Koryntu Kuśniewicz A. wyd. 2 PIW, 1975, s. 408, cena 35 zł.

Akcja powieści wybitnego współczesnego powieściopisarza polskiego rozgrywa się w środowisku podupadłej arystokracji dawnej Galicji. Bohater, rekompensując powstały na tle jego sytuacji społecznej kompleks małżoności, ucieka w świat fikcji i wyobraźni.

Uwaga

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Donka, która z początku szeroko otworzyła oczy i trochę się przestraszyła surowego tonu Łucji pomyślała teraz, że już kto jak kto, ale profesor na pewno by się na nią nie gniewał. Przecież sam tak często z nią żartuje, jak doktor Kolski. Nie poczuwała się do najmniejszej winy.

— Kiedy ja proszę pani nic takiego — zaczęła się bronić.

Łucja jej przerwała:

— Otóż właśnie proszę cię, żebyś nie takiego więcej się nie powtórzyło. Że masz ładną buzię z tego jeszcze nie wynika, byś ciągle miała strzelać do pana doktora oczami. Już i wcześniej to zauważyłam. Tak, a teraz posprzątaj tu te zioła. Pan Jemioł nigdy niczego nie utrzyma w porządku. Doprawdy trzeba mieć żelazne nerwy...

Powiedziawszy to, wyszła do swego pokoju, narzuciła na ramiona palto i sama poszła na spacer. Umyślnie przeszła przed oknami Kolskiego, by mógł ją widzieć.

I nie myliła się. Kolski istotnie ją zobaczył, a chociaż nie osłabł w nim bynajmniej wczorajszy żal do niej, postanowił jednak ją dopędzić i bodaj przeprosić za winy, których nie popełnił. Nie mógł znieść jej chłodu.

Gdy wyszedł do sieni zobaczył Donkę. Stała oparta o parapet okna i rzewnie płakała.

— Co pani jest? — zapytał zdumiony.

W odpowiedzi na to dziewczyna zaszlochała jeszcze głośniejsze. Minęło sporo czasu, zanim wydobyl z niej pierwsze słowa:

— Pani Łucja... skrzyczała mnie... że już nie wiem jak... Jak najgorszą...

— Za co skrzyczała?

— Za pana doktora...

— Za mnie? Jak to za mnie?

— Bo panna Łucja... powiedziała... że ja, że ja...

— Że ja flirtuję z panem doktorem — wyrzuciła z siebie Donka i wybuchnęła nowym płaczem.

— No, niechże się pani uspokoi. Co za niedorzeczność!

— Buuuu... — płakała Donka — że ja do pana doktora strzelam oczami... Buuuu. A przecież ja nic. Ja broń Boże...

Powoli się uspokoiła i mniej więcej dokładnie powtórzyła Kolskiemu całą reprimendę, jaką usłyszała od Łucji. Był tym nie tylko zaskoczony, lecz dotknięty. Nie spodziewał się, by Łucja mogła się posunąć, aż do podejrzwania go o jakieś konspiracyjne tu, pod tym dachem. Widocznie postanowiła obrzydzić mu pobyt w lecznicy do reszty. Bo przecież nie mogła myśleć serio, że on wdaje się w jakieś flirt z tą dziewczyną. Nawet pozorów czegoś podobnego nie było. Donka wydawała mu się od początku miłą i sympatyczną, toteż żartował z nią tak, jak zwykle żartował w Warszawie z pielęgniarkami, które lubił. W danym wypadku najprzykrzejsze było to, że cierpiała niewinna Donka. Pocięszal ją jak umiał i obiecał, że wobec panny Łucji wszystko wyjaśni. Istotnie postanowił rozmówić się z nią natychmiast.

Domyślał się, że poszła w stronę lasu i ruszył w tamtym kierunku. Po dobrym kwadransie marszu dopędził ją na skrócie drogi. Usłysawszy za sobą jego kroki, zatrzymała się i powiedziała:

— O, widzę, że i pan jest amatorem samotnych spacerów.

— Wcale nie samotnych. Właśnie szukałam pani. Pani poszła sama, nawet nie zapytała mnie, czy będę pani towarzyszył.

— Nie sądziłam, by mogło to panu sprawić przyjemność. To jedno. A drugie, przypuszczałam, że znajdzie pan miłą towarzyszkę przechadzki.

— O kim pani mówi? — zapytał.

— Ach, mój Boże! czy to nie wszystko jedno? Chociaż w ogólności o kobietę, o jakąkolwiek kobietę chodzi. Stał się pan, jak widzę, prawdziwym kobieciarzem.

— I z czegoż to pani widzi?

— No, chociażby z pańskich zalotów do Donki?

— Jak pani może tak mówić? — zawołał niemal z rozpaczą w głosie.

— Ale niech pan będzie ostrożny — ciągnęła, jakby nie dosłyszawszy jego okrzyku. — Wasyl to tegi chłop. Nie tak łatwo panu będzie zapakować jego narzeczoną do kufra.

Wybuchła śmiechem.

— Ileż w tym romantyzmu. Młody lekarz z Warszawy porywa oblubienicę miernarczyka i uwozi ją w wagonie bagażowym do stolicy.

Teraz spojrzal na nią z prawdziwym niepokojem:

— Pani Łucjo! Co się pani stało?

Zarumieniła się i nie patrząc mu w oczy powiedziała zbyt głośno:

— Stało się to, że uważam za nieprzyzwoitość pańskie zaloty do tej dziewczyny. Może pan skierować swoje uwodzicielskie zamiary do kogoś innego i konkury odprawiać gdzie indziej. A przynajmniej nie tutaj. Rozumiem wprawdzie, że pan się tu nudzi, ale wolałabym, by znalazł pan jakieś inne rozrywki, niż bałamucenie Donki.

Był wprost oszołomiony tym, co słyszał.

— Co się pani stało, panno Łucjo? — powtórzył i przyszło mu na myśl, że są to najwyraźniejsze objawy początków hysterii. Oczywiście siedząc w tym zapadłym kącie, przystając z chłopstwem i nudząc się, musiała mieć nadwerężone nerwy.

Po dłuższej pauzie wobec jej milczenia zaczął mówić, zaczął tłumaczyć całą niedorzeczność jej podejrzeń.

— Jak pani nawet może przypuszczać, że kochając panią i mając szczęście przebywać z nią pod jednym dachem mógłbym bodaj w najmniejszym stopniu zainteresować się jakąś inną kobietą. Panno Łucjo!

Jego argumenty, a zwłaszcza ostatni, przemówiły jej do przekonania. Nie ulegało wątpliwości, że zbyt pośpiesznie i ze zbyt luźnego materiału wyciągnęła niesłuszne wnioski.

(113) *cdn.*



Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymał list od czytelnika z Nowego Wiśnicza, który tak do nas pisze: „Do niedawna nie wiedziałem, że w Polsce wychodzi tak poczytny tygodnik „Rodzina” i dopiero gdzieś od pół roku kupuję to pismo systematycznie w każdą sobotę. Bardzo mnie uduchowiają i cieszą mądre i głębokie wykłady Słowa Bożego, rozmowy z czytelnikami, porady lekarza i dużo poezji religijnej. Podobno tutaj w Nowym Wiśniczu istniał w okresie międzywojennym Kościół Polskokatolicki, czy to prawda? Jeśli tak, to módlmy się, by żagiew tego Kościoła rzucona kiedyś tutaj, a obecnie zgazona, rozgorzała na nowo.

Drogi Czytelniku!

Dziękujemy za miłą i ciepłą oprawę Pańskiego listu, są w nim bowiem słowa „Droga Redakcjo” i staropolskie pozdrowienie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Cieszy nas bardzo i mobilizuje uznanie dla naszego tygodnika „Rodzina”, za pomocą którego możemy hojną dłońią rzucać ziarno Boże na glebę serc tych ludzi, których interesują sprawy wiary chrześcijańskiej i ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Pański list to dowód, że ziarno Boże upadło na glebę żywną i wyda plon stokrotny.

Istotnie, na terenie Nowego Wiśnicza istniała parafia polskokatolicka. Jej organizatorem i założycielem był wikariusz rzymskokatolickiej parafii w Wiśniczu ks. Władysław Marcin Faron. Razem z parafianami wypowiedział

posłuszeństwo bpowi Wałędze (Tarnów) i razem z nimi w dniu 26 maja 1923 roku przeszedł pod jurysdykcję ks. bpa Fr. Bończa-ka. W Wiśniczu doszło do nieporozumień między wikarym ks. Faronem, a proboszczem ks. Sękowskim. Przeciw proboszczowi wystąpił wówczas ks. Faron, ale w wyniku walki biskup Tarnowski Wałęga polecił wikariuszowi opuścić Wiśnicz. Rozkazy biskupa sprzeciwili się parafianie i tak doszło do zorganizowania niezależnej parafii w Wiśniczu, która poddała się pod jurysdykcję Polskiego Narodowego Kościoła Polskokatolickiego.

Obszerniejsze materiały o historii tej parafii zawarte są w książce pt. Historia Kościoła Polskokatolickiego, ks. dra S. Włodarskiego, której nakład jest już jednak wyczerpany.

Bardzo nam przykro, że nie możemy spełnić prośby Pana i wysłać tych egzemplarzy „Rodziny”, w których drukowaliśmy powieść pt. Znachor, ponieważ już dawno zniknęły z naszego magazynu wydawniczego. A może któryś z Czytelników ma do odstąpienia tę książkę i za naszym pośrednictwem odsprzeda ją Panu? Chętnie będziemy pośredniczyć w sprzedaży.

Żywimy głęboką nadzieję, że przy pomocy Pana, Jego rodziny, znajomych oraz tych, którzy przez lekturę naszego tygodnika „Rodzina”, kwartalnika „Posłannictwo” i innych książek przekonują się o słuszności idei Odrodzonego Kościoła, roznieci się przygasła żagiew Kościoła Polskokatolickiego na terenie Wiśnicza.

Pan Teodor B. z Bytomia napisał do nas list, w którym informuje, że interesuje się zagadnieniami społeczno-religijnymi i pragnie za naszym pośrednictwem nawiązać kontakt z innymi czytelnikami o podobnych zainteresowaniach.

Panie Teodorze!

Cieszymy się, że dzięki pilnej i systematycznej lekturze naszego tygodnika zainteresował się Pan ciekawymi problemami. Wiele ciekawych artykułów o tematyce społeczno-religijnej znajdzie Pan w kwartalniku „Posłannictwo”, którego redaktorem jest ks. mgr Wiktor Wysoczański, pracownik naukowy ChAT. Radzimy przy najbliższej okazji odwiedzić nasze parafie najbliższe oddalone od Bytomia, a takie są: w Sosnowcu, Strzyżowicach oraz w Bolesławiu. Na pewno wśród wiernych tych parafii znajdzie Pan ciekawych rozmówców, z którymi można będzie dyskutować na wspomniane tematy.

Pan Jerzy Cz. z Nowej Huty napisał do nas list pełen wyrzutów, że krytykujemy i potępiamy Kościół Rzymskokatolicki.

Pan Jerzy pisze: „Nie będę polemizował z wami, bo jestem prostym człowiekiem, a metodę, którą stosujecie, nazywam potępieniem Kościoła Rzymskokatolickiego i przyklejaniem łatek ... tak dzieje się w dobie ekumenizmu i dialogu”...

Panie Jerzy!

Niekoniecznie trzeba kończyć Uniwersytet Jagielloński, by potępić rozróżnić znaczenie słowa „potępić kogoś”, od słowa „krytykować kogoś” (jego wady, złe cechy charakteru). Istotnie, czasami na łamach naszego tygodnika krytykujemy brak tolerancji i wszelkiego rodzaju przejawy nieekumenicznego zachowania się braci z Kościoła Rzymskokatolickiego. W stosunku do wyznawców z innych Kościołów krytykujemy wady i przywary oraz te nadużycia w dziedzinie wiary i

obyczajów, które nie licują z prawdziwie pojętym chrześcijaństwem. Czynimy to zawsze z wielką przykrością, w wyjątkowych wypadkach, ale zawsze z pokorą i w duchu braterskiej miłości.

Nie potępiamy nigdy innych wyznawców z ambony, nie zabraniamy czytania ich książek i czasopism, nie bronimy wstępu do ich świątyń, brania udziału w nabożeństwach, uczestnictwa w chrztach, ślubach i pogrzebach oraz innych praktykach religijnych.

Wróćmy jednak do Pańskiego listu. Pozwoli Pan, że posłużę się następującym porównaniem, gdyby Pan jako pracownik kombinatu przedstawił swojemu mistrzowi dwie metody wytopu stali: jedną, którą 400 lat temu stosowali cysteri w swojej hucie w Mogile, i drugą współczesną, na pewno mistrz wybrałby tę drugą. Czy wybór nowszej metody jest równoznaczny z potępieniem Pana? Nie! Będzie to tylko krytyka starej metody hutniczej jako mało efektywnej w stosunku do potrzeb światowego przemysłu. Podobnie ma się sprawa z tymi, którzy chcą pracować na niwie serc ludzkich i rozwijać prawdziwy ekumenizm metodą z przeszłych stuleci. Metodę, którą stosuje Kościół Polskokatolicki, nazywa Pan „przyklejaniem łatek” bratniemu Kościołowi. Naszym zdaniem jest to metoda leczenia schorzałych miejsc w organizmie (jakim jest cały Kościół powszechny) „metodą chirurgiczną”, często bolesną, ale za to bardzo skuteczną. Zachęcamy w najbliższą niedzielę odwiedzić nasze parafie w Krakowie przy ul. Kopernika 14, Friedleina 8, Łagiewnickiej 56.

Czytelniczka lub Czytelnik z Olkusa, podpisujący się inicjałami W. M. — Bardzo prosimy o podanie nam nazwiska i adresu, żebyśmy mogli poinformować zainteresowanych ciekawą propozycją nabycia wszystkich roczników naszego tygodnika.

Miłych Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

KS. MARIAN LEWANDOWSKI

Słowniczek medyczny

NERWICA — jest to zaburzenie czynności ośrodkowego układu nerwowego, które cechuje wzmożona pobudliwość. Dotyczy ona różnych narządów, stąd mówimy, np. o nerwicy serca, nerwicy żołądka czy nerwicy ogólnej. Nerwica powstaje i rozwija się albo skutkiem silnego wstrząsu psychicznego, albo pod wpływem stałych, drobnych, powtarzających się urazów psychicznych w szerokim tego słowa znaczeniu zarówno w sytuacjach konfliktowych w pracy, w rodzinie, w szkole, jak wobec nadmiaru obowiązków codziennych, zbytniego pośpiechu i ciągłego napięcia psychicznego.

NERWY — są to związki włókien, czyli wypustek komórek nerwowych łączących mózg i rdzeń kręgowy z narządami zmysłów i narządami wykonawczymi. „Nerwy” w określeniu potocznym to stan psychiczny człowieka. Stąd mówi się „ten ma silne nerwy” lub „nerwy zupełnie zszarpane”.

NERWOBÓL — neuralgia, neuralgia, rwa — są to wszystko określenia ostre napady bólowe w zakresie jednego, zwykle nerwu czuciowego. Do najczęstszych zalicza się rwa kulszowa, czyli ischias. Przyczyną bywają stany zapalne w migdałach, zębach, zatokach ubocznych nosa itd. W leczeniu najważniejsze jest zwołanie przyczyny nerwobólów.

NOWOTWORY — są to tkanki nieprawidłowo rozrastające się autonomicznie wbrew ogólnoustrojowej harmonii i wywodzące się z komórek organizmu. Istnieją nowotwory niezłośliwe, są to guzy o powolnym, latami trwającym wzroście, dobrze odgraniczone od otoczenia i nie powodujące niszczenia okolicznych tkanek. Guzy te nie dają przerzutów i nie wywierają ogólnego szkodliwego oddziaływania na organizm. Usunięte operacyjnie, wraz z torebką, która jest otaczająca, z zasady nie odrastają. Znacznie liczniejsze są nowotwory złośliwe, które charakteryzuje szybki wzrost, naciskanie i niszczenie komórek otaczających, duża skłonność do nawrotów po operacji i do tworzenia przerzutów. Przyczyny powstawania nowotworów nie są do tej pory wyjaśnione jednoznacznie, choć istnieje wiele różnych teorii na ten temat. Leczenie nowotworów niezłośliwych to zabieg operacyjny i doszczętne usunięcie ich. Leczenie nowotworów złośliwych jest problemem o wiele bardziej skomplikowanym i stosuje się zwykle różne sposoby terapii: operacja, naświetlenie Rentgenem itd.

Odpowiedzi prawnika

Dziedziczenie gospodarstwa rolnego

Pani Helena Cz. z Gliwic pisze: Rodzice zmarli w 1973 r., zostawiając niepodzielony swój majątek nieruchomy (pole, ogrody i dom z zabudowaniami gospodarzami). Cały ten majątek przywłaszczyła sobie zamieszkała z rodzicami najmłodsza córka, która twierdzi, iż z tytułu opieki nad rodzicami wszystko należy do niej. Czym mam szansę upominać się o podział — zapytuje Pani Helena i dodaje, że jest ich trzy siostry, jedna siostra mieszka na stałe w Szkocji, a ona sama w mieście i niedługo przejdzie na emeryturę.

W interesie Państwa i społeczeństwa leży, ażeby gospodarstwa rolne były prowadzone przez rolników i żeby nie były nadmiernie obciążone, czyli, inaczej, żeby były rentowne. Stąd, jeżeli chodzi o dziedziczenie gospodarstw rolnych, kodeks cywilny zawiera odmienne przepisy niż dotyczące dziedziczenia innego majątku. Według art. 1059 tego kodeksu tylko te z dzieci dziedziczą z ustawy gospodarstwo rolne, które w chwili śmierci właściciela:

1. pracowały w tym gospodarstwie albo
2. były członkami rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub pracują w gospodarstwie rolnym takiej spółdzielni, albo
3. prowadzą inne gospodarstwo rolne bądź też pracują w gospodarstwie rolnym swoich rodziców, małżonka lub jego rodziców, albo
4. są małoletnie bądź pobierają naukę zawodu lub uczęszczają do szkół, albo też
5. są trwale niezdolne do pracy.

Tylko najmłodsza siostra Pani spełnia ustawowy warunek dziedziczenia gospodarstwa rolnego i dlatego też jej ono przypada w udziale. A więc nie z tytułu opieki nad rodzicami należy się jej gospodarstwo, ale dlatego, że w chwili śmierci rodziców pracowała na tym gospodarstwie. Tym samym spełnia pierwszy z ustawowych warunków dziedziczenia.

Cichy uczeń

W nowym roku szkolnym wychowawczynią klasy piątej została młoda nauczycielka. Na pierwszej lekcji młodzianka pani zachęcała dzieci, by siedziały grzecznie i cicho na każdej lekcji, to dobrze wszystko zapamiętają i zasłużą na promocję do klasy szóstej. A fig prawda! — zawołał wysoki dryblas z ostatniej ławki. Czemu ta twierdzisz chłopcze? — zapytała zdumiona nauczycielka. Przez dwa lata siedzę cicho w ławce albo stoję przy tablicy i po raz trzeci zostałem w tej klasie — wyjaśnił „cichy uczeń”.

Czas działa

Kto na wieczność pracuje, drogi czas szanuje
Bo kiedy czas ustanie, skończy się działanie.



Troska o najważniejsze

Gdy byłem jeszcze chłopcem mniej więcej w waszym wieku, usłyszałem w kościele kazanie, z którym po raz pierwszy w życiu nie mogłem się zgodzić. Patrzyłem szeroko otwartymi oczyma na kapłana mówiącego z ambony i kręciłem głową z niedowierzaniem, aż starszy kolega szturchającem przywołał mnie do porządku. Kaznodzieja wyjaśniał wówczas naukę Pana Jezusa, którą wam zaraz przytoczę: Nie troszczcie się o pokarm. Popatrzcie na ptaki niebieskie. One nie sieją ani nie żną i nie zbierają zboża do stodoł, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie ważniejsi niż te ptaki? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom wodnym, jak rosną. Nie pracują i nie przędą, a powiadam wam, że nawet król Salomon w całej chwale swojej nie był tak odziany jako jedna z nich. Nie troszczcie się o jedzenie, picie i odzież, bo Ojciec niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane!

Śluchając wówczas tych słów padających z ambony zrozumiałem opacznie, że Pan Jezus nie każe pracować! A może rzeczywiście coś tam ksiądz proboszcz pokręcił? Nie wiem! Pamiętam tylko, że przybiegłem do domu z wypiekami na policzkach i zawołałem: Tato! Ksiądz proboszcz mówił na kazaniu, że nie trzeba siać ani żąć, a zboże samo dla nas urośnie; o ubranie też nie musimy się starać, Ojciec z nieba przyśle nam gotowe. Ale byśmy na tym wyszli, gdybyśmy czekali na transport z nieba! Pewnie nasz ksiądz źle zrozumiał naukę Pana Jezusa!

Ojciec uśmiechnął się, położył mi rękę na ramieniu i rzekł: Ksiądz się nie pomylił, tylko ty źle rozumiałeś kazanie.

Zadałem się i zacząłem własną obronę. Przecież pamiętam, że kazał nam być jak te ptaki, co nie sieją, a jedzą i jak liście...

Śłyszałem to kazanie rano — przerwał mi ojciec — i wszystko ci wytłumaczę. Każdy człowiek ma do spełnienia różne zadania: ważne i mniej ważne. Powinien przede wszystkim wypełnić te najważniejsze. Jeśli cię wyślę do lasu na grzyby, a ty, zamiast je zbierać, będziesz uganiał się za wiewiórkami albo najesz się malin i wrócisz do domu z pustym koszykiem, wtedy powiem, że nie wypełniłeś swojego głównego zadania, chociaż to, co robiłeś w lesie, też nie było złe.

Bóg Ojciec wysłał nas wszystkich na ziemię z pustymi koszykami i kazał je napełnić zasługami na niebo. Gdy wrócimy do Niego, koszyki mają być pełne. Tymczasem ludzie zamiast wypełniać Boży rozkaz, siadają pod krzakami malin, troszczą się jedynie o jedzenie i picie albo o coraz to inne stroje, a zapominają po co przybyli na ziemię. Pan Jezus w swej nauce przypomina ludziom to, co jest najważniejsze: Szukajcie najpierw drogi do nieba, modlitwą i pracą, nauką i całym życiem zbierajcie zasługi, które zamiesiecie przed Bogiem, a pożywienia i ubrania wam nie braknie, tak jak tobie, synu, nie brakuje chleba, chociaż na niego na razie nie pracujesz.

Znów nauka

Koniec wakacji! Przed wami długie miesiące nauki. Czy aż takie długie? Jeśli odliczymy dni wolne i ferie, nie zostanie więcej niż osiem miesięcy. A na stoliku przed każdym z was góra podręczników i zeszytów. Trzeba to wszystko przeczytać, nauczyć się i zapisać. Żeby nie zabrakło czasu na tę pracę, musimy solidnie zabrać się do roboty i to od zaraz. Chęci nam nie brakuje, bo jesteśmy wypoczęci i zdrowi. Więc do dzieła! Nie zapomnimy też o najważniejszym obowiązku dzieci wierzących: o nauce religii w punkcie katechetycznym. Tam otrzymamy wskazówki, jak się uczyć, żyć i korzystać z zabaw, by nie zmarnować dla nieba ani jednego dnia.

KSIĄDZ ŁUKASZ



Anegdoty staropolskie

Po upadku Insurekcji Tadeusz Kościuszko przyjechał do Paryża i wówczas najznakomitsze damy tych czasów pragnęły poznać bohatera, którego sława obiegła całą Europę. Pierwsza, której udało się niechętnego do wizyt, Kościuszkę zaprosić do swego salonu była pan Germaine de Steal, autorka głośnej wówczas powieści „Korynna”. Jedną z uczestniczek tego przyjęcia tak opisuje te chwile w swoim pamiętniku:

„Rozmowa toczyła się wśród śmiechu, gdy w tej chwili wywołano nazwisko, które magiczne wrażenie sprawiło na całym salonie. Loka, zaanonsował głośno, a nie bez trudności wymawiając je, monsieur le general Kościuszko. Trzeba było widzieć i słyszeć w owej chwili Panią de Steal, która stała się zaraz dla Kościuszki do najwyższego stopnia ujmująca. Wszyscy obecni stwierdzili, że generał polski jest ogromnie miłym człowiekiem, postać jego pełna gracji, jak u wszystkich Polaków, miała wyraz wojowniczy, a fizjonomia odpowiednio była tak niepospolitemu mężowi. Nie we wszystkim jednak generał zadowolili ciekawe panie. Gdy bowiem pani de Steal zaczęła nalegać, aby coś opowiedział zebranym o bitwie pod Racławicami odpowiedział on krótko: — Umiałem mościa pani wygrać bitwę pod Racławicami, ale opowiadać o niej nie umiem”.

Wiernym druhem i przyjacielem pułkownika Kilińskiego był starszy cech rzeźników Sierakowski. Z okresu, gdy we dwóch sprawowali władzę municypalną w Warszawie opowiadano sobie o nich następującą anegdotkę: Pani hrabina Krasieńska, potrzebująca do wyjazdu, paszportu zaprosiła Kilińskiego i Sierakowskiego do siebie. Gdy po zakończonej rozmowie zegnali obu, Kiliński wstał i pocałował hrabinę w rękę okrytą rękawiczką. Sierakowski także zabrał się do złożenia pocałunku na ręce pani, ale jako człowiek dowcipny wstał i z ukłonem powiedział: — „Mój kolega szewc catuje rękę przez skórę, ja zaś jako rzeźnik biorę się do mięsa. Proszę Pani hrabino zdjąć rękawiczkę”.

Dalszego ciągu tej historii nie znamy. Ale pewnie hrabina, której bardzo zależało na otrzymaniu paszportu, bez słowa spełniła życzenie Sierakowskiego.